



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIEC.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80. W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

Kobieta w XX wieku

przez

Juliusza i Gustawa Simonów.

Mamy przed sobą, nie romans, nie fantazyę osnutą na wymarzonych, lub przypuszczalnych stosunkach, nie prorocstwa, ani nie ostrzeżenie, ale pracę dwóch ludzi, mędrca i lekarza, którzy na podstawie tego co dzisiaj jest, naszego *fin de siècle*, na podstawie stosunków rzeczywistych, już rozwiniętych, albo dopiero się zaznaczających; badają wszystkie sfery życia, obowiązków, zadań, stanowiska, przeznaczeń kobiety.

Juliusz Simon, sędziwy filozof, senator i syn jego Gustaw, lekarz, dają nam w dziele „kobieta w XX wieku” owoce swoich badań, roztrząsań, doświadczeń swojej nauki i swojej intuicji we wszystkich sprawach, które się do życia kobiety odnoszą. Czynią to w sposób ścisły, ale zarazem powabny, z prawdziwym francuzkim dowcipem i elegancją. Zajmują się przeważnie stosunkami francuzkimi i kobietą francuzką, ale stanowisko ich jest ogólno-ludzkie i posługują się też całą ludzką wiedzą. Dzieło ich przeto jest niemniej i dla nas zajmującym, boć wiemy o tem, że kierunek i znamiona kultury są dzisiaj w całym cywilizowanym świecie prawie jedne i te same, że wrażenia i zdobycze każdego narodu stają się od razu własnością wszystkich narodów i wszędzie wpływ swój wywierają, stopień kultury i usposobienia narodów są rozmaite, niemniej jednak wszystko, co autorowie tej miary, mówią

o kobiecie, ma u nas bezpośrednie zastosowanie. Znajdą się zapewne wyobrażenia i odcienia nie nasze i nie dla nas, więc też będziemy się starali zwracać i na to uwagę.

Idzie o reformę prawdziwą, o wykazanie na czem ma ona polegać. „Nie powiemy może nie nowego, tecz jeżeli przywrócimy do znaczenia stare, zapomniane rady, rzecz warta już trudu... Nie proponujemy żadnej rewolucyi, nie chcemy naruszać porządku istniejącego, tylko o tyle, żeby go ulepszyć i ustalić. W rzeczach moralności nowinki nie są pożądanymi. Nie potrzeba żądać dla kobiet przemian politycznych, albo społecznych, ale wielkiego wzmoczenia się ich wtedy i znaczenia zwłaszcza wewnątrz rodziny. Potrzeba oświaty szerszej odpowiednio do ogólnego postępu nauk, potrzeba wychowania tem poważniejszego, że walczyć im przychodzi przeciw rozluźnieniu obyczajów i przywracać zagrożone węzły rodzinne. Najmniej zatem zajmować nas będzie wychowanie — a celem autorów jest: nawrócić wstecz, ukształtować kobietę XX-go wieku na wzór kobiety wieku XVII-go. Była to przedewszystkiem kobieta domowa; w następnych dwóch wiekach kobieta nieco poza dom wyszła. Cóż ztąd wynika? oto dom, pozabawiony swojego dobrego gieniuszu, zawalił się. Zaczynamy żyć wyłącznie w miejscach publicznych, zaczem pójdzie, iż wzorem Amerykanów zaczniemy żyć w gospodach, w *hotels garnies*.

„Nie idzie o cofanie się; przeciwnie, idzie o wiek przyszły przy zachowaniu wszelkiego postępu rzetelnego na każdym polu życia, wynalazków, nauk, prawodawstwa. Ale trzeba uważać: czy postęp powszechny, który zmienia postać świata, nie oznacza pochodzenia swojego także i niejedną szkodą. Czy wszystko jest dobrem, co on przynosi? czy wszystko jest złem, co on niszczy? Obok strony fizycznej rzeczy, obok przemysłu, nauk, nie zamykamy oczu dla moralności. A w tej mierze odsłania się widok mniej uroczy.

„Moralność nie obniżyła się, poniekać się nawet podniosła. Moralność, sprawiedliwość nie są przypadkiem, ani umową; one są wieczne, lecz umysł ludzki nie zawsze dostatecznie ma świadomość ich praw. Dosyć przypomnieć niewolnictwo i poddaństwo, prześladowania wyznaniowe, uposzczenie stanów i ras. Otóż zaamiona postępu są takie; że podnosi się moralność ogólna, publiczna i polityczna; lecz co do moralności prywatnej postępu nie widzimy. Ze wzrostem majątku ruchomego powstały nowe rodzaje oszustw, obyczajaje pod każdym względem się zniżyły, węzły rodzinne się rozluźniły, zgorzenie wszelkie wybujało, cnoty domowe poszły na posmiewisko, powagę ojcowską prawo osłabiło, dzieci zawczasu wyzwoliło, rozwód ułatwiło. W miarę jak rodzina się rozchwieja, moralność prywatna upada. Tutaj leży niebezpieczeństwo, na to trzeba radzić, kobieta XX-go wieku ma podnieść rodzinę, którą kobiety dwóch poprzednich wieków pozwoliły stracić z wysokości.“

Autorowie przyznają kobietom francuzkim wiele zalet, wytrwałość, cierpliwość, patriotyzm, lecz nie szczędzą im i zarzutów. Nie walczyły one przeciw temu, żeby szpitale, szkoły nie stały się zupełnie świeckimi, neutralnymi; przyjęły obojętnie, albo nawet z poklaskiem, przywrócenie rozwodu, nie poparły powszechnym udziałem towarzystw pokoju i międzynarodowego rozjemstwa. Przestały być w salonach wyroczniami gustu, szafarkami dobrej sławy; przestały być w domu wobec mężów i dzieci apostołkami moralności. Pozwoliły na to, że im krok po kroku ster rodziny wydarto; nawet w początkowym wychowaniu dzieci grają tylko pomocniczą rolę; nie do nich należy wybór szkoły i nauczycieli. Na wszystkich szczeblach drabiny społecznej, mężczyźni żyją osobno, kobiety osobno; nastął rozdział niemal tak zupełny, jak na wschodzie; całą różnicę stanowi brak zasłony i kraty, które zresztą i na Wschodzie są już tylko symbolem,

Wina jest tutaj obopólną, ale może większą po stronie kobiet; mężczyźni chcieli usunąć się, lecz kobiety nie zatrzymały ich. Gorzkie to są zarzuty, tłómaczą one niejedną upadek narodu francuzkiego. Oby się do nas zastosować nie dały...

Nie idzie oto, żeby przeważną władzę męża zastąpić legalną władzą żony; idzie tu tylko o władzę moralną, o siłę moralną, o obyczaj. Niegdyś kobieta panowała w domu i panowała także nad duszami. Trzeba do tego wrócić i w tym celu na nowo zrobić duszę kobiety. Należy stanąć w społeczności ludzkiej z głębokim uczuciem swojego prawa, opartego na pełnionym obowiązku. Nie trudno dla kobiety być kochaną; niechaj nie będzie trudno być szanowaną; nie potrzeba do tego ustaw, natura daje im broń, a jeżeli potrzeba ustaw, to będą i ustawy, do kobiety należy żądać ich. Tylko kobieta może przywrócić życie rodzinne. Kobieta chrześcijańska XVII-go wieku była panią domu. Na to musi się zdobyć kobieta XX-go wieku. Ojciec był wówczas z mocy prawa panem absolutnym; w rzeczywistości zadawałniał się tem, że był nazewnątr niezależnym; wewnątrz podlegał, kochał, odwoływał się do rządów swojego pierwszego ministra. Życie publiczne nie istniało prawie, życie rodzinne było potężnem, na niem opierało się silnie całe społeczeństwo. Kobieta XX-go w. będzie miała zadanie tem cięższe, że utraciła niejedną siłę swoich poprzedniczek, utraciła religią, tradycją, zwyczaj, uczucie czci.

Co do religii zachodzą sprzeczności między mężem a żoną; kobieta ma jeszcze siłę religii dla siebie, ale straciła siłę, którą jej nad mężem dawała religia męża.

Życie dawniej było spokojne, regularne, majestatyczne, dzisiaj jest gorączkowe, ruchliwe, jednodniowe. Świat był zakonem; dzisiaj jest loteryą.

Otóż kobieta musi walczyć, żeby przywrócić życie rodzinne z jego promieniowaniem: czcią, czułością i temi dobrami obyczajami. Zadanie to nie jest nad siły kobiety. Głównie liczyć ona musi na wychowanie, to narzędzie wszelkich reform społecznych. Wielka dama w pałacu, czy robotnica, ledwo uchroniona przed słońcem i zimnem w biednej izbie, mają jedno zadanie do spełnienia i jednymi też środkami spełnić je mogą.

Takie założenie rozwijają autorowie w rozdziałach, które noszą nazwy: salon, dzieła kobiece, żona, kobieta-adwokat, małżeństwo, programy, wybór stanu, higiena, matka, dziewczyna, ubiór, rozrywki, wybór męża, podróż poślubna, gospodarstwo domowe, i t. d. Osnowa to obfita: może zająć i pouczyć.

POGA WĘDKA.

Mieliśmy w niedzielę bezpłatne widowisko, które się dopiero za jaki rok znowu ma powtórzyć; księżyc urządził sobie maskaradę na niebie, aby zaintrygować wszystkie zakochane w nim gwiazdy i wdział na całą twarz maskę.

Pospolicie nazywają to zaćmieniem księżyca, ale jako nieprzyjaciół wszelkiej pospolitości wolę upatrywać w tem maskaradę, a astronomia niech sobie to tłómaczy po swojemu, że cień ziemi zasłonił puciołowatą facyatę swego starego przyjaciela i pokrył ją rdzawym kolorem, który nadał mu wygląd starego rondla miedzianego, źle utrzymanego w tej nadziemskiej kuchni.

Intryga księżycowa, mojem zdaniem nawet się nie udała, bo z chwilą, gdy maska zakryła pulchne oblicze króla nocy, wyszły na jaw jego najbliższe tajemnice, z pod jego boku powyszcibały srebrne głowy rozmaite gwiazdki, w normalnych warunkach niewidoczne dla zwykłego oka i zobaczono, że ten niebieski sybaryta żyje sobie, wesoło, między ukrytymi w jego blaskach

gwiazdeczkami, podczas gdy z miłości ku niemu co noc bledną, całe miryady jego wielbicieli: nie mogących po mlecznej drodze docisnąć się raz do swego ideału.

Skandal zrobił się duży i przez chwilę zdawało mi się, tak około drugiej po północy, że go szkaradnego zdrajcę i obłudnika, ukamienują wszystkie roziskrzzone rywalki i zaczną siebie same rzucać mu na głowę z przekleństwami; przez teleskop zapewne słyszeć możnaby było ruch i szepty oburzenia na niebieskim deptaku, ale stary figlarz w tej samej chwili zaczął powolutku z drugiej strony zciągać swą maskę i robić takie „oczko“ do zagniewanych wielbicieli, że biedaczki zapomniały o zemście i omdlewać na nowo zaczęły pod czarem jego spojrzeń.

Tymczasem niedyskretne faworytki, które się przy jego boku tak niepotrzebnie zdradziły, pochowały się znowu za plecami swego łaskawcy i okryły połamami jego królewskiego płaszcza.

W oniu 4-ym Listopada roku przyszłego możecie się o tem znowu przekonać własnymi oczyma, bo w słowo w słowo ma się to wszystko powtórzyć, a jeżeli nie wierzyście, otwórcie pierwszy lepszy Kalendarz dla płci pięknej, przeznaczony, (nawet prozaiczną „Kolendę“ p. Cwierzakiewiczowej), i przeczytajcie tam: „W roku 1892 będą dwa zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca, u nas atoli będą widzialne jedynie zaćmienia księżycowe i t. d.“

Nazwałem „Kolendę“ prozaiczną, nie mając wcale zamiaru ubliżyć temu wydawnictwu, tylko nacechować jego utylitarność, która rzadko kiedy ma ściślejszy związek z poezją i idealizmem; mimo to jeżeli w części gospodarczej tego kalendarza nie znalazłem nic o gwiazdach i księżycu, to chyba dla tego zapewne, iż szanowna autorka 365-ciu obiadów nie wypróbowała jeszcze najlepszego sposobu marynowania gwiazdek nakształt rydzów i robienia majonezu z miesiąca.

Ale to jeszcze dojdzie do tego przy dalszych studiach kulinarnych ze strony mistrzyni naszych gospodyń.

Bogi, wybaczenie mi to bluźnierstwo tę profanacją „niebieskich kwiatów“, któremi firmament od wieków zasiany, to trywialne przypuszczenie o gotowanych gwiazdach, tę filisterską prozę, w którą wetknąłem pióro dla marnego dowcipu.

Wracam do poezji i pięknych porównań, do natchnienia, które odzywa się jeszcze z lutni naszych pieśniarzy, a dla nastroju przepowiadam sobie ostatnią zwrotkę jednego z najpiękniejszych wierszy, jakie ostatnimi czasy w druku spotkałem:

Patrz, serce pękło... Dlaczego?—zagadka!
Musiało kochać, cierpieć, pragnąć—żyło!
Piers, w której drgało, była do ostatka
Cichą świątynią, a dziś jest—mogilą.
Wierz mi, najwięcej o życia rozterce
Z wszystkich serc mówi—to pęknięte serce.

Nad tym wierszem w „Kuryerze Warszawskim“ pomieszczonym znalazłem tytuł: „Z paradoksów“, pod nim podpis poety *Bożydar*; ten pseudonym nie powinien być obcym nikomu z miłośników poezji, choć ukrywa cichego śpiewaka nie cisnącego się do pierwszych szeregów, tylko od czasu do czasu uderzającego w struny na uboczu i rzucającego piękny, dźwięczny akord prawdziwego liryzmu.

Dlaczego wśród tyluzbiorków, wiązanek, snopków i pęków rozmaitych wierszy, któremi młodszymi zastęp ukwieca półki księgarskie nie znalazły się dotychczas „Poezye“ Bożydara, związane w całość—nie umiem sobie wytłumaczyć.

Chyba dlatego, że nasi wydawcy nie szukają poetów, a są poeci, którzy się sami wydawcom nie narzucają.

A jednak pieśni Bożydara o wiele więcej warte słuchaczy i warte nakładu od tylu innych.

Zwróciłem uwagę, że nasz ruch wydawniczy pomimo nie zbyt zachęcających warunków nie słabnie, przeciwnie—ożywia się.

Każdy tydzień dorzuca całą stertę nowych książek i wprowadza nowe firmy, jeśli nie zaw-

sze do historii literatury, to do foliałów bibliografii.

Wspominam o tych, które znowu mam pod ręką, aby względem czytelników, autorów i wydawców spełnić swój obowiązek.

Więc po starszyźnie pierwszeństwo daję nowej seryi „Drobiazgów historycznych“ Alexandra Kraushara, który zanadto znany jest jako szczęśliwy szperacz w materiałach przeszłości i dzielny monografista, aby którąkolwiek z jego książek osobno polecać było potrzeba.

W tej nowej seryi są rzeczy zajmujące, jak bajki, a pisane lekko, barwnie, jak nowelki, dość przeczuci karty początkowe z sylwetką Marka Reverdila, lektora i bibliotekarza Stanisława Augusta, którego autor trafem wyciągnął z pyłów bibliotecznych, aby się zaciekać do całej książki i po kolei poznać „Obrazek Warszawy“, „Wspomnienia trybunalskie“, „Przygody Francuza Payen'a“ i inne cenne „drobiazgi“ tego zbioru.

Belletrystyka narasta ciągle jeszcze najszybciej i najbujniej; wśród najświeższych jej pędów wyróżnia się zbiór nowel p. Jana Rutkowskiego, który ma już swój cały tom osobno wydany, (powiedzmy przesłuchnie wydany), z bardzo smaczniemi ilustracyami Czesława Jankowskiego, według francuzkiej modły i paryżkich edycyj. Tytuł całego zbiorku „Pajęczyna“, w której uwięzł piętnaście złotych muszek nowellistki. Autor ma dar pomysłów i spostrzegawczości, ma ładny styl i pewną elegancją w opowiadaniu rzeczy nie zawsze głębokich, ale zawsze zajmujących.

Teodor Jeske-Choiński dał nam powieść współczesną „Po złote runo“, w której energicznymi rzutami pióra nakreślił historią rehabilitacyi i odrodzenia młodego utracjusza pod wpływem dobrej, rozumnej i kochającej żony. Proces tej przemiany roztacza się zajmująco przed oczyma czytelnika i prowadzony jest tak, że każde mu wierzyć w możliwość swą, jakkolwiek ów Radziejowski, który z paniczka szulerującego w Monte Carlo staje się dobrym obywatelom i pożyteczną jednostką społeczną, będzie zawsze niestety podatnym, ale rzadkim u nas wyjątkiem.

Nie źle to jednak spotkać się z takim typem choćby w książce, zwłaszcza gdy książka dobrze i z uczciwą tendencją napisana.

Nową firmą autorską ozdobiła się wiązanka studyów i obrazków p. Cecylii Walewskiej, wydanych p. t. „Z paradoksów życia“ jest to niezaprzeczoną zdolność, ale jakby zacieśniona w pewnej nie szerokiej dziedzinie obserwacyi i tematów z podkładem psychologicznym. Postacie kobiece mają tylko powierzchowną różnorodność, w sobie same są tylko wariacyami jednego typu.

Wspomnieć choć trzeba o zalecanej głośno powieści Knuta Hamsuna p. t. „Głód“, która wyszła w polskim przekładzie, jako ciekawy okaz skandynawskiej belletrystki, tak mało u nas znanej.

Nareszcie, choć ona do literatury wcale nie należy, wymienić muszę sporą książkę o trzystu przeszło stronicach druku, która się nazywa... „Rocznikiem Towarzystwa Osad rolnych i przytułków rzemieślniczych za rok 1890“.

Upewniam was, że to książka bardzo zajmująca nie tylko ze względu na rozwój i stan dzisiejszy tej instytucji, na liczby i daty statystyczne, które o działalności i pożytku jej świadczą, ale i dla psychologa, i dla badacza natury ludzkiej, dla historyka moralności, obyczajów, oświaty u nas, wreszcie dla powieściopisarza i artysty.

Przekonam was.

W każdym takim „Roczniku“ znajduje się osobny dział istnych „dokumentów ludzkich“, nie z wyobraźni, ale z rzeczywistości zebranych w biograficznych szkicach wszystkich przyjętych i uwolnionych skazańców małoletnich.

Innymi słowy są tu spisywane same fakta, sama istota winy i okoliczności, wśród których spełniona została, w tej prostocie swojej te biografie niedorośli przestępców i historia ich odrodzenia bywa niekiedy tragiczną, wstrząsającą do głębi, budzącą nawet grozę na widok odsłoniętych tajemnic duchowej nędzy, ofiar ciemnoty, występku, dziedziczności lub zepsucia.

Po większej części widzi się, że nie natura zrobiła tych malców przestępcami, ale złe wychowanie, zupełne zaniedbanie od dzieciństwa; dwie trzecie prawie oddawanych do Studzińca na poprawę przestępców nie umie ani czytać ani pisać, ani się pomodlić, nie ma pojęcia o Bogu i przykazaniach boskich i ludzkich; wymiańczyła je zwykle niedola, uczył zły przykład, psuło i na błędne drogi wprowadzało złe otoczenie, często własny ojciec, lub matka.

Przestępstwem, które się prawie zawsze powtarza we wszystkich niemal wypadkach, jest kradzież, niekiedy tak naiwna, że świadczy o braku wszelkiego sprytu, niekiedy znów tak śmiała i tak obmyślana, jakby ją stary, doświadczony złodziej popełniał.

Jeden zciąga kawał węgla z fury i za to idzie na lat kilka do osad, drugi ze starszym towarzyszem kradnie całego wieprza, zarzyna go w zbożu i dostaje tylko kilka funtów mięsa, przy którego gotowaniu zostaje pochwycony i w ręce sprawiedliwości oddany; inny w piętnastym roku życia włamuje się już do sklepu i kradnie skóry, a w Studzińcu zachowuje się, jak dzika bestya i rozbójnik, który z nożem rzuca się na swoich kolegów i zwierzchników i zadaje im ciężkie rany.

Całe znaczenie takiej poprawczej instytucji, która jest jakby szpitalem dla moralnie zakazanych i okaleczonych pacjentów, objawia się w cyfrze uzdrowionych i wypuszczonych na wolność jednostek, oraz w ostatnich biuletynach o ich duchowym zdrowiu i poprawie.

Od założenia osady było w niej 642 wychowanców, z których zbiegło tylko trzech, umarło trzydziestu, a reszta wróciła do społeczeństwa, do rodziny, do pracy, do innego, nowego życia, lub jeszcze pozostaje w Studzińcu.

Od kilku dni przybył Towarzystwu osad rolnych drugi przytułek w Puszczy, nieopodal Radziwiłowa; Puszcza jest młodszą siostrą Studzińca i przyjmować będzie na poprawę same dziewczęta, dla których pięćdziesiąt miejsc na razie przygotowano.

Wydatki Towarzystwa na utrzymanie dwóch przytułków zwiększyły się przeto, a liczba członków honorowych zmalała w roku zeszłym; sprawozdanie wykazuje ich tylko 1221. Dochody zmniejszyły się również a koszta utrzymania przy ogólnej drożyznie wzrosły.

Ta drożyzna wszystkim się daje we znaki a dziwić się jej trudno wobec tegorocznych urodzajów. Fakta mówią same za siebie; oto tylko jeden, ale wymowny: Pan Tymoteusz Łuniewski, rolnik, obliczył, iż Królestwo zbiera co roku około dwustu milionów pudów kartofli, z których ludzie zjadają i zużywają około 110, a inwentarz 36 milionów.

W roku bieżącym cały zbiór mógł wynosić zaledwie 70 milionów pudów ziemniaków, to znaczy że dla ludzi niedostaje 40, a inwentarz musi się zupełnie obejść bez tego pożywienia.

Jeżeli do tego uwzględnimy się nieurodzaj zboża i zły wynik plonu, to — kwestya żołądka i kieszoni bardzo jasno się nam przedstawi.

Kiedy człowiek nie ma gotówki, powiedział jakiś mędrzec giełdowy, wówczas zaczyna żyć z kredytu.

Zapewne, zdanie to bardzo mądre i bardzo proste, tylko *pro 1-mo*: trzeba mieć u kogo pożyczyć, *pro 2-do* trzeba mieć z czego oddać, *pro 3-io*, trzeba wpiersw stare długi umorzyć.

A jeżeli to wszystko jest niemożliwym, to co?.. jeżeli się np. jest urzędnikiem kolejowym i znowu według obliczeń p. Alexandra Łętowskiego należy się do tych nieszczęśliwców, którzy lichwiarom winni są razem małą sumkę 275 tysięcy rubli i mają areszt na pensyi, to trzeba chyba pogodzić się z losem inwentarza i wyrzekać nawet kartofli pieczonych na codzienne pożywienie.

Pan Łętowski obliczył, że na 6.375 osób, zajętych w służbie trzech kolei naszych, warszawsko-wiedeńskiej, terespolskiej i nadwiślańskiej, 11% ma obciążone swoje pensye długami lichwiarskimi; doszedł tedy do wniosku, iż odnośne instytucje mogłyby swoich officialistów

z tej niewoli wykupić i ulżyć im w ten sposób byt, podgryzany lichwą.

O czemś podobnym słyszałem już przed kilku miesiącami, ale szlachetny projekt rozwiął się w powietrzu, jak garść kurzu na wiatr rzucona i okazał się trudniejszym do wykonania w rzeczywistości, niż na papierze.

Możeby łatwiej było zamiast samej choroby, przytłumić nieco jej szerzycieli; ale także pisało się i mówiło tyle o konieczności wytepienia lichwy a nie zrobiło nic dotychczas, że człowiekowi żal już pióra i języka trudzić nadarmo.

Zresztą, obecnie mamy inną kwestyą na porządku dziennym, która zajmuje uwagę publiczną, ale obawiam się, że zwietrzeje prędzej czy później tak samo, jak tyle innych, które przed nią wypływały na wierzch i — poszły na dno.

Sprawa uczczenia pamięci Chopina, przypomniana nam przez p. Bałakirewa po odwiedzinach jego w Żelazowej Woli, buchnęła naraz ze szpałt wszystkich dzienników i tygodników.

Delegacya Towarzystwa muzycznego pojechała na miejsce z kilkoma dziennikarzami i literatami, przekonała się, iż domek rodzinny Chopina trzyma się wprawdzie krzepko pomimo swoich prawie stu lat i nie rozpada w gruzy, ale, że wewnątrz jest zaniedbany aż do ochydy i, że tam „gdzie geniuszu kolebka stała“, usunięto wprawdzie suszone jabłka, ale natomiast zesypano... głowistą kapustę.

Targi o nabycie domku całego od dzisiejszego właściciela Żelazowej Woli skończyły się na niczem wobec żądanej summy 5.000 rs, za cztery gołe ściany, dachem nakryte.

Byłem przy tem i sam brałem udział w tych targach, starając się wszelkimi argumentami uzyskać jakie ustępstwo od p. Pawłowskiego, który swój pogląd na rzeczy streścił w tych słowach, zamykających nam usta:

— Przyszłaj panowie, że ten domek prywatnie dla każdego z panów wart jest 3.000, a cóż dopiero na Muzeum publiczne z pamiątkami po panu *Szopinie!*...

Cena domku i sposób przekreślenia nazwiska genialnego muzyka, którego zna świat cały i wielbi od pół wieku, charakteryzują mojem zdaniem dostatecznie sytuacją i stosunek z p. Pawłowskim, który tę sprawę traktuje ze stanowiska kupieckiego interesu, jako dziedzic Żelazowej Woli.

Pan Pawłowski jest przekonany, że żądając 5.000 rubli za „realność“, zamieszkiwaną niegdyś przez „państwa Szopinów“, nie stawia znowu tak bardzo wygórowanych warunków, bo przecież murowana stodoła kosztuje go prawie tyle, a w niej, jak wiadomo od stworzenia świata żaden geniusz się nie urodził.

Poprzestaliśmy na ofiarowaniu mu w tej oryginalnej licytacji 3.000 rs. i odjechali, pozostawivszy nad drzwiami do Szopenowskiego gniazda rodzinnego, skromną pamiątkę w kształcie portretu mistrza „Mazurków“ i „Nocturnów“, oraz kilka wierszy z podpisami naszymi.

Na tem sprawa uczczenia pamięci Szopena zatrzymała się chwilowo; teraz co dalej?..

W Poniedziałkowym numerze „Słowa“ p. A. Z. bardzo wymownie i obszernie rozwinął swój projekt na przyszłość, który sam dowcipnie nazwał *quasi una fantasia* na temat uczczenia pamięci wielkiego poety tonów; jest w tym artykule pełna garść dobrych pomysłów i ciekawych szczegółów, które warto powtórzyć.

Zatem autor powiada, i słusznie, że Muzeum w Żelazowej Woli nie miałyby celu i minęłyby się ze swem przeznaczeniem. Tam na miejscu powinnyby stanąć kapliczka pod wezwaniem św. Fryderyka, jak to zamierzał skutecznie poprzednik p. Pawłowskiego — p. Towiański, który nawet roboty rozpoczął, ale do końca przebudowy nie doprowadził, majątek sprzedał i wyniósł się ze wsi.

„A kiedy już fantazyować na ten temat, — pisze p. A. Z. — kiedy staje mi przed oczyma śliczna, wesoła kapliczka w stylu odrodzenia lub nadwiślańskiego gotyku, z wejściem od ogrodu, z kolorowymi szybami, z obrazami św. Cecylii i św. Fryderyka w ołtarzu — to nie mogę się oprzeć myśli dalszych widzeń.

„I oto wyobrażam sobie, że po drugiej stronie domku są dwa schludne pokoiki z kuchenką, a w nich mieszka jakiś emeryt — muzyk, stypendysta Towarzystwa muzycznego, który jest kustoszem kaplicy, domu i kawałka ogrodu, a ma zapewnione na stare lata kąt ciepły i ochronę przed nędzą pod skrzydłami Szopena“...

Wyznaję, że mi się ten pomysł bardzo podoba, i że mi przyszedł również do głowy, tam na miejscu, kiedy o pustych izdebkach Szopenowskiego domku chodził i rozmyślał nad tem, jakby je najwłaściwiej zużytkować należało.

W dalszym ciągu pan A. Z. zapuszcza się coraz śmielej w swoje fantazy; oto proponuje, aby na przyszłorocznej międzynarodowej wystawie muzyczno-teatralnej w Wiedniu w dziale muzyki polskiej umieścić wszystkie pamiątki po Szopenie w oryginalne albo w kopiach i z tego, o ile się da, urządzić następnie osobne „Szopineum“ w Warszawie, na wzór takich zbiorów pamiątkowych po wielkich ludziach, poetach i artystach zagranicą.

Na koszta zaś dostarczyłaby funduszu publiczność, gdyby ją wezwano.

Dwa, trzy koncerty, które swego czasu projektowała X. Marcelina Czartoryska, jedna z najulubieńszych uczennic Szopena, żyjąca dotychczas, przyniosłyby niezawodnie tyle dochodu, że urządzenie Muzeum pod względem materialnym byłoby zabezpieczone.

Ale w tych koncertach musiałyby hold złożyć pamięci wielkiego mistrza pieśni najcenniejsze talenta współczesne i złożyłyby go z pewnością, gdyby je tylko na taką muzyczną uroczystość wezwano.

Nazwisko Szopena byłoby dla nich czarownym zaklęciem i sprowadziłyby wszystkich najznakomitszych artystów do Warszawy.

O tem wątpić nawet niepodobna.

„Myśl p. Bałakirewa — kończy autor rzeczonygo artykułu — podjęło Towarzystwo Muzyczne, wysyłając do Żelazowej Woli delegacyą. Niechże więc i ono zajmie się dalszem przeprowadzeniem tej sprawy, a jestem przekonany, że byle energicznie a umiejętnie wzięto się do dzieła znajdzie wszędzie drogę utorowaną. Poprze go w tem sam inicjator, tak gorący, tak szczery wielbiciel Szopena, sympatycznie odzywający się o muzyce polskiej i jej przedstawicielach; poprze niewątpliwie taka potęga, jak Rubinstein, nie mówiąc już o Essipow, która jest wprost fanatyczką Szopena i dziś chyba najlepszą jego wykonawczynią; poprze wreszcie cały kwiat świata muzycznego, a wogóle czy podobna przypuszczać, aby gdziekolwiek gdy się przyjdzie w jego imieniu i z prośbą za nim — mogła nastąpić odmowa?“...

Nie mam ani słowa więcej do dodania w tej sprawie.

Quis.

DROGA PRZEZ LAS

POWIEŚĆ

przez

AUTORKE „NA STARYM GRUNCIE“.

(Dalszy ciąg).

— Biedna Marysia... powtarzał starzec smutny, gdy ona sama ukazała się na ganku, trzymając w ręku pęk wrzosów i kwiatów leśnych, które gajowy przyniósł jej przed chwilą. Nie będąc artystką, nie posiadając szczególnego talentu, lubiła ona w chwilach swobodnych malować kwiaty, szczególnież dzikie: leśne, polne, i gajowy, Janek, jak zwykle nazywał go stary pan, a za nim i ona, przyniósł jej właśnie pęk ich różnobarwny, który trzymając w ręku, na ganku

stanęła. Już jej godzin parę w domu nie było i nic nie wiedziała o bolesnym przejściu, jakie spotkało ojca, o ważnej zmianie w jego postanowieniach, zaszłej podczas jej nieobecności.

— Patrz ojcze, jaki słiczny bukiet dostałam... mówiła, zbliżając się do niego — szkoda, że dziś już zapóźno malować go. Janek jest artystą w swoim rodzaju, a szczególnie umie wyszukiwać kwiatów gdzieś w głębi leśnej, jak nikt inny...

— Wstanę jutro jak najraniej, aby je malować jeszcze za porannego chłodu — dodała — włożę je w wodę i zostawię tu w ganku, na rosie, aby nie nie przywędły. Już mam cztery takich pęków kwicistych najwierniej, najwierniej skopiowanych...

Lekko westchnęła, bo były to zapasy wspomnień na daleką, nieznaną przyszłość czynione, gdy naraz spojrzawszy na ojca, który milczał, spostrzegła w wyrazie jego twarzy coś, co ją uderzyło. Twarz ta była smutna: łagodnie, spokojnie, ale głęboko smutna i położyła przedko kwiaty. — Czy tu kto był?... zapytała. Pewno ksiądz proboszcz...

— Nie... odparł ojciec wstając. Byli u mnie goście niespodziewani i zaszła też rzecz niespodziewana. Borki już znalazły nowego właściciela...

Ona zbladła. Choć wiedziała aż nadto dobrze, że inaczej być nie może, choć pragnęła aby to, co usłyszała teraz, spełniło się jak najprędzej, zdejmując z biednych bark jej starego ojca ciężar niepokoju o przyszłość, niemniej uczyła teraz takie ściśnięcie serca, jakiego nie doznała nigdy w życiu. — Borki znalazły nowego właściciela... powtórzyła jak echo.

Nie zapłakała, ale stała się białą, jak chusta. Wszystka krew zbiegła się biedaczce do serca.

Ojciec to dostrzegł i nie mogąc na razie znaleźć żadnego słowa ukojenia, pociechy, przyciągnął ją tylko bliżej do siebie. Moje dziecko, moje drogie dziecko — rzekł — podziękuj Bogu za to co się stało. Gromada kupuje...

— Gromada... powtórzyła biedna, nie rozumiejąc słów ojca.

— Gromada... gospodarze wszyscy. Przyszli do mnie najpierw z lamentem, z żalem ogromnym — z wyrzutem, który brzmiał w ich głosie, że chcą starą ojcowizną sprzedać. A Bóg Święty wie kto kupi?... mówili, patrząc mi w oczy prawie surowo i choć uspakajałem, że w byle ręce, w ręce złe nie oddam, nie wiele to pomagało. Bogać tam, kto pozna człowieka z wierzchu — wołali — teraz pan z panów rzadko kupuje, ale byle łyk, pieniądze mający, porywa się na to... Odeszli też odemnie markotni, rozżaleni, a mnie serce ścisnęło się w piersiach okrutnie, oh! okrutnie... Przywiązani są do mnie tak, jak ja do nich. Szkody mi nieraz robili, wypasali łąki, wycinali las, skoro się tylko dało, ale mimo to serca ich teraz bolą, że się rozstajemy. Jedni porodzili się przy mnie, drudzy razem zenną się starzeli, a czas, razem przeżyty to wielka, wiążąca ludzi siła...

Przerwał. Przypomniał sobie mimowoli jednego z tych, co byli tu przed chwilą, jak w grubej koszulini, krajką przepasany, bujał po bozym świecie na drzewa się pnąc, guzdzia ptakom wykręcając, podbierając miód czmielom. On nieraz sztyftował z nich sobie hufce, któremi dowodził, bo nie mając braci a nudząc się spokojną zabawą z siostrami, ich sobie na kompanów rozrywek swych dobierał. Gdy potem ze szkół na wakacje przyjeżdżał, już mu poczęli większy respekt świadczyć, bo mundurek z błyszczącymi guzikami imponował im, ale mimo to nieraz się ze sobą za bary brali, próbując się, kto mocniejszy?

Pokazało się jednak, że on najslabszy, bo nie miał dość sił, tak brzemień życia dźwignąć, aby umrzeć spokojnie w kącie rodzinnym. Ale có tam on... byle z tem jego Marysi źle nie było, już Bogu wdzięcznym będzie za wszystko. Usiłował też biedak smutny wmawiać w siebie, że w mieście znajdzie się prędzej ktoś, umiejący lepiej ocenić nie tylko jej wdzięk słodki, ale jej serce,

jej rozum niepospolity, bo to było cierpieniem dotykającym go może najboleśniej wśród niedoli, w którą popadł, że niejedna już z jej rówieśnic, mniej ładna, nie tak rozumna, nie tak dobra, zamęż wyszła, gdy ona wędniała wśród smutków, wśród trosk życia, przedwcześnie na nią spadających. Ale w tej chwili, po nad tem wszystkim, co czuł, co myślał, górowała niespodziewana zmiana w układzie interesów jego; żywo, gorąco opowiadał Marysi co i jak się stało, a i ona doznała takiego samego, jak on przed chwilą, uczucia ulgi, radości...

Człowiek obcy, wpuszczony tu na stary jej grunt rodzinny, malował się mimowoli na tle jej wyobraźni, jak intruz — burzyciel wszystkiego, co rada by była nieodmiennem zostawić tak, jak odfotografowanem zostanie w jej pamięci, i gdy też ojciec, przejęty wzruszeniem, wzbudzonem przez opowiadanie jej zaszłych wypadków, siadł znowu w krzesło, ona przysunawszy tam sobie niski podnózek, umieściła się przy jego nogach, i jak za lat dzieciństwa opierając głowę na jego kolanach, z miłością, ze wzruszeniem wielkiem poczęła ręce jego całować. Ojcze... ojcze drogi — rzekła w końcu — widzisz, jak Bóg nieraz człowiekowi pomaga, gdy zajrzawszy do jego serca ujrzy, że jest tam ból, żalu rana okrutna. Ten niespodziewanie szczęśliwy początek w układaniu się interesów naszych, wlań mi w serce otuchę. Zamieszkamy w Warszawie na jakiej cichej, bocznej uliczce; ja sobie robotę jakąś znajdę, aby to przyniosło trochę pomocy naszej gospodarce miejskiej i jakoś to będzie...

— Będzie dobrze, będzie spokojnie, serce przy sercu, bez tych trosk, tych zabiegów ustawicznych, które zatruwały ci ojcze, życie... dodała, przyciskając usta do jego ręki.

— Ach! jęknął nieborak sędziwy — ty robotnica... robotnica na kawałek chleba...

— Ona spojrziała z pewną powagą spokojną. — A czyż w koło mnie większość ludzi nie pracuje na chleb? Praca, ojcze, kto wie zali to nie jest szczęście?...

— Może myślała o tem, że praca to cel postawiony przed oczyma, że praca to obrona przed żalem nad spotkaniami w życiu zawodami. Nie daje czasu na smutki, na tęsknoty, które osłabiają, rozbijają z hartu, potrzebnego człowiekowi i ojciec położył ze wzruszeniem rękę na głowie córki. Dobrze, pocziwie ty dziecko moje — rzekł tklawie — niech cię Bóg błogosławi za to, że umiesz być tak mężną przez siłę szlachetnego uczucia...

— Umilkł wzruszony, ale po chwili głaszcząc delikatnie jej bujne włosy płowe, ozwał się nieco przyciszonym głosem. — Moje dziecko, ja mam dla przyszłości twojej pewną nadzieję, która jest balsamem dla mego zboląłego serca...

Ona drgnęła lekko pod jego ręką. Nie mówmy o tem ojcze... rzekła z powagą i zapanowała między nimi cisza, która była też i w naturze całej. Słońce już zaszło i tylko ostatnie jego odbłaski świeciły jeszcze ziemi, gwiazd nie było jeszcze, ale księżyc na nowiu ukazał swój sierp srebrny, z wieży kościelnej, rysującej się poza sadami wioski strzałą wysmukłą na ciemniejącym błękitnie nieba ozwał się dźwięk uroczysty. Dzwoniono na Anioł Pański i p. Kazimierz wstał. — Moje dziecko — rzekł — lepiej rozebrały się losy moje, niżeli się spodziewać mogłem. Zdałem w ręce niegorsze od moich to, czego utrzymać nie mogłem. Niech Bóg radzi o swojej czeladzi...

Wszedł do domu przez otwarte na ogród drzwi szklane, dźwięk dzwonów brzmiał uroczysto w cichem, ciepłym powietrzu czerwcowem, a córka klękawszy złożyła ręce i modliła się gorąco z wielkiem wzruszeniem serca. — Boże! wołała jej myśl, podnosząc się za wzrokiem ku błękitowi niebios — wspomóż mnie, aby starość mego biednego ojca nie była bardzo ciężką do dźwignania dla zmęczonych, już bark jego.

Liczyła na młode siły swoje, nie biorąc w rachunek co to jest praca na zarobek w wielkim mieście, gdzie takich jak ona biedaczek są tłumy

całe, przez które trzeba się przepychać przebojem nie tylko uparcie, ale często bezlitośnie, ubiegając nie mniej potrzebne, lękając się wypuszczenia z rąk tego, co raz pochwycić się dało. Na szczęście nie wiedziała ona nic tego, i ze szlachetną dumą, ze śmiałą wiarą młodości w siły swoje spojrziała w przyszłość otwierającą się przed nią losu, a choć długo, długo w noc oczu zamknąć nie mogła, usnęła przecież nad ranem tym mocnym, pokrzepiającym snem młodości, który sprawił, że obudziwszy się o zwykłej godzinie nie czuła upadku sił, których, jak powiedziała sobie zaraz w pierwszej chwili ocknięcia się, nie wolno jej było tracić. Przy śniadaniu mówiła z ojcem bardzo spokojnie, jak im trzeba wyjazd urządzić. Znalezienie odpowiedniego mieszkania przedstawiało szczegół bardzo ważny, dla tego nie należało im ociągać się z wyjazdem. Wszystkiego, co zapełniało ten obszerny dwór stary, zabrać ze sobą nie można było; należało więc uczynić wybór: koniecznie tylko sprzęty spakować: na książki, na fortepian kazać zrobić paki i dopiero wyjechać im samym naprzód. Słociński wysłał za nimi to wszystko, co zabrać będzie można.

Słociński był to ekonom od kilkunastu już lat pomagający gospodarować p. Kazimierzowi, który też przy tych słowach córki westchnął. — I ten biedak będzie sobie musiał na starość szukać kąta nowego — rzekł smutnie. Liczyłem, że nowonabywca Bork go zatrzyma, ale tak, jak teraz stanęły rzeczy, nadzieja ta znika...

Westchnął, a ona spuściła smutnie oczy. Spostrzegła z żalem ciężkim, że niejedna kropla gorzkiej wsańczy jeszcze do kielicha, który jej i biednemu ojcu wypić trzeba. Na szczęście Słociński ów miał syna, który niedaleko, o dwie mile od Bork ekonomem też był jak ojciec, więc człowiek stary już i spracowany mógł znaleźć u niego przytulenie. Coś zebranego grosza pewno też miał, a przytem p. Kazimierz już poprzednio sobie postanowił, że każdemu ze starych sług swoich zapomogę jakąś udzieli. — Ach! ozwał się niemniej z gorczyzą — nikt nie obliczył jak jedna pękająca nić każe się wielu innym stargać, splątać nieszczęśliwie...

Nie mało podobnych przykrości spotkać go jeszcze musiało. Poznawał to coraz dotkliwiej z dniem każdym, że nie można bezkarnie usunąć się z miejsca długo zajmowanego, bo jak koło drzewa w lesie, to powój, to chmiel się owinie, a na gałęziach jego ptaki sobie guzdzia ścielą, w dziupli dzikie pszczoły ul zakładają, tak koło człowieka zwłaszcza na jakimś już wyższym stanowisku, grupuje się z konieczności mnóstwo interesów, które cierpieć muszą wraz z jego upadkiem. Gdyby nie córka byłby też biedny p. Kazimierz butował się przeciwko doli swojej — byłby może zawołał do Boga: — Wypuść mnie już Panie, z tej odzieży cielesnej, w której mi jest bardzo ciężko!.. ale myśl o jego biednej Marysi, przebijającej się samotnie przez tłumy ludzkie, dodawała mu sił i chęci do życia, krzepiła zamierającą energią. Zabrał się czynnie do przygotowań wyjazdu. Jedną z pierwszych rzeczy był tu wybór, co brać ze sobą, a co zostawić? Wszystko zdawało się potrzebnem, niezbędnem, a jednak większa tego połowa musiała być na bok odsunięta i tu wezwał do pomocy córkę. Nie powiedział jej, że on sam dla siebie nie potrzebuje i dziesiątej części tego, co zastawiało ściany obszernego dworu — że tam w mieście on sam chciałby takiego tylko kąta, aby go przed słońcem i zimnem zasłonił, i nie dał za bardzo wiatrowi wiać w oczy zmęczone. Ale dla Marysi swojej, dla biednej Marysi, której młodość los doświadczał tak ciężko, pragnąłby był wszystko zabrać — wszystko co było wygodą, co było pamiątką lepszej przeszłości, szczerkiem jej jakimś, a nieraz też patrzył z żalem gorzkim na krzewy, drzewa ogrodu, że ona już ich mieć nie będzie. Z drugiej strony działało się w niej to samo, lecz rozum nakazywał obojgu rozwagę; oprócz najskromniejszego sprzętu postanowiono też zabrać tylko fortepian, na którym Marysia może będzie uczennicem swoim lekcye dawać i książkę trochę. Zresztą nie wiadano co zrobić? Sprzedaż była konieczna, ale p. Kazimierz

nie miał siły od razu tego dokonać. Skoro tylko w Warszawie się ulokuje, wróci tu i ułatwi się z resztą... Powiedział to sołtysowi, który do nóg mu się skłonił, ale nie rzekł nic, bo posiadanie wywiera zwykle na ludzi skutek, który rzadko do wspaniałomyślności skłania. We wsiach, kupowanych przez gromady, zwykle wszystkie zabudowania dworskie rozbierane bywają i tu tak być musiało, p. Kazimierz czuł przecież okrutne serca ścisnięcie, myśląc, że i tu tak będzie — że ten dom stary, gdzie się rodził, gdzie się rodził ojciec i gdzie jego: kilka pokoleń ludzi, pracujących na zagonie rodzinnym, ulegnie temu losowi. — Ach! rozpaczał w cichości serca — ale przy córce nigdy słowo żadne tego ciężkiego lecz daremno żalu z ust mu nie wyszło. Miał jeszcze parę tygodni prawa własności do tych, na zagładę skazanych budynków, których nikt jeszcze ruszyć nie mógł i teraz tylko było mu pilno do Warszawy jechać, aby tam znaleźć sobie kątek jakiś, któryby przyjął na pokomorne swoje rozbitków. Rad był bardzo z tej konieczności, że ostatnie dni jego przebywania w Borkach nastroczały mu bardzo wiele zajęcia; męczył się ale nie miał czasu rozżalać i nękać myślą o tem, co być by mogło, gdyby mądrość nie przychodziła takim, jak on, po szkodzie dopiero... Już w ostatnich dniach przed wyjazdem trzeba mu było do miasta — do Radomia jechać, aby akt sprzedaży zlegalizować i w księgi hipoteczne wpisać, a następnie sumę szacunkową odebrać i z kolei z wierzycielami swojemi się załatwić. Marysia zostawała wtedy samotna w starym domu rodzinnym i jakie to były dni smutne — smutne niewypowiedziane, zwłaszcza że się z niemi łączyła jeszcze rzecz jedna piołunowej goryczy. Na ostateczne pożegnanie z sąsiadami jeszcze czas nie nadszedł; naturalnie, iż wszyscy w około wiedzieli już o tem, że Borki sprzedane, więc ten i ów, ta i owa przybywali żal swój mniej więcej prawdziwy wynurzyć, co się zaczęło od pierwszej niedzieli po fakcie spełnionym, gdy się w kościele spotkano. Skoro przecież odbyto ten pierwszy akt kondolencyi, nie najeżdżano już ludzi nie usposobionych do przyjmowania gości więc nie zabawnych, a przytem upadek wszelki wywiera ten skutek, że straszy. Manel! Tekel! Fare! wypisuje się ognistemi głoskami nad ruiną każdą i preraża, jak też i tu było. Marysia nie gniewała się o to, rada nawet temu była, bo te dni cicho płynące, zwłaszcza pod niebytność ojca miały dla niej podobieństwo do ostatnich momentów jesieni, gdy słońce, które ma zwolna tracić ogrzewającą siłę swoją, jeszcze rzuca promienie ciepłe i rozwija ostatnie już kwiatki blade. Przytem miała ona i zajęcia dość; gdy ojciec wyjeżdżał ona się brała wtedy do rozglądania, co z domowych porządków do zabrania przeznaczyć, z czem się rozstać. Z książkami pewnemi ze starej biblioteki ojca, z książkami, które już sama sobie zgromadziła, byłoby jej bardzo ciężko się rozdzielić i dwie paki drzewiane, wraz z pudłem na fortepian zrobił jej stolarz miejscowy. W samą już wilią wyjazdu została tak samotna wśród ruiny; paki owe w saloniku stały zabite już, do wyniesienia gotowe, ale fortepian tak uwiecznionym nie został, bo przecież jeszcze tu wrócić na kilka dni miano, jeszcze więc pilnem to nie było i siadła też do niego, aby ostatni już raz tony jego zaśpiewały dla niej wśród tych ścian drogich jej, jak najmiłsza cześć traczonej ojcowizny. Dom w którym się oczy nasze otworzyły raz pierwszy na światło słońca! dom w którym serce nasze nauczyło się kochać, który wytworzył tło dla wspomnień naszych najmiłszych i gdzie wspomnienia te wracają też mimowolnie, ciągnięte nieprzepartą tęsknotą, jak duchy, które gdzieś z zaświata przychodzą błędzić wśród miejsc dawnego istnienia... Marysia miała duszę tak okrutnie rozżaloną, że zapytała się przed chwilą serca swego, zali to jest pokuta, jak ludzie nazywają? Serce to biedne było pełne łez, jak czara po brzegi nalana i walczyć ze sobą musiała biedna, aby nie polały jej się na lica, gdy też przyłożyła ręce do klawiszy, tony wybiegające z pod jej palców, płakały.

W tej chwili usłyszała turkot jazdy. Ojciec nie mógł wracać tak wczesnie i wyjrzawszy przez

okno stanęła zapłoniona. Niespodziewanym gościem był p. Władysław.

Był już z pożegnaniem uroczystem przeszłej niedzieli. Ale było wtedy wiele osób z sąsiedztwa i... chciał jeszcze pożegnanie powtórzyć.

Dziwnem było uczucie, którego doświadczała. Była mu wdzięczną, była tem uczuciem wdzięczności wzruszona, ale zarazem ogarnął ją jakiś lęk, jak gdyby przed wypadkiem ważnym. Krótko to wszystko trwać mogło, krócej niż zdołała zdać sobie sprawę z wrażenia doznanego, gdy on wszedł: trzydziestokilko letni, wysoki, przystojny blondyn ze złotawą brodą. Gdy zobaczył w pokoju nieład wyprowadzin, zatrzymał się u proga:

— Ach! — rzekł — jaki to smutny, smutny, widok...

I to dało pierwszy temat rozmowie. Okolica opustoszeje z ich wyjazdem i dla niego będzie to rzecz tak przykra, tak niewymownie przykra.

Urwał też, jak gdyby siły tej przykrości wyrazić nie był zdolny. Zaczął na temat, że wszyscy sąsiedzi doświadczenia tego uczucia i przeszedł do zapytania w jakiej stronie Warszawy myślą zamieszkać? Aleje, nowe ulice w tych stronach, mają za sobą tę korzyść, że są cichsze mniej ruchem życia przemysłowego przejęte. Coś mu odbierało płynność rozmowy, coś nie dawało mu wyrażać się z tą łatwością elegancką, z której sływał, i ona to zauważyła. Zrazu bardzo zmieszana, raczej wzruszona, zwolna przyszła do równowagi takiej, że mogła obserwować ten niezwykle nastrój człowieka, który nie należał do nieumiejących się znaleźć, nie umiejących podtrzymać rozmowy towarzyskiej. — Nie umiem odpowiedzieć panu, gdzie rozbijemy namiot dla nowego naszego istnienia — odparła — ale okoliczności, w jakich się znajduje mój ojciec, nie pozwalają na wybredność. Mieszkać będziemy tam, gdzie można będzie pomieścić się najtaniej, przy względnej choć wygodzie dla ojca.

Jemu coś dziwnie zmieszanego, wzruszonego ukazało się na twarzy. — Pani zbyt smutno patrzy na rzeczy... — odparł. — Ojciec pani nie uważa położenia za tak złe, ma nadzieje...

— Którymi się ludzi. Jest w wieku, nie mogącym już dźwigać ciężarów, jakie nagromadziły okoliczności, więc się broni jak może aby nie upaść całkiem na siłach, zasłania sobie rzeczywistość złudzeniami. Ja widzę jasno, lecz zarazem wiem, że niema drogi bez wyjścia, zwłaszcza gdy kto tak jak ja, ma siłę opierać się losowi. Ludzie ubodzy posiadają ten wielki skarb, który się zowie pracą, że jestem młoda i silna. stanę na miejscu, które mój biedny, znękany życiem ojciec już zająć nie może — będę pracować na niego i na siebie...

Mówiła to bardzo spokojnie, ale zarazem brzmiało w jej głosie pewna wyniosłość dumna. — Będę pracować — powtórzyła — wierzę, że potrafię i skoro może żyć z pracy rąk tylu ludzi i ja przy dobrej chęci, przy uczuciu obowiązku jakie na mnie wkłada położenie mego ojca, potrafię to również.

Umilkła. — Czy pan wiesz jak się miewają pani z Wólki, czy podróż do wód postanowiona już na pewno? — dodała.

Było to pytanie luźne, rzucone widocznie dla zmiany treści, do której nie dała już rozmowie wrócić ani na chwilę. Prowadziła ją przeważnie sama i bardzo spokojnie. Okoliczności życia sąsiadów służyły jej przytem za watek; gdyby nie paki stojące na środku saloniku, nikt by się nie domyślał, jaka to jest chwila w jej życiu. On się z trudnością nagiął do roli, którą mu wyznaczyła, człowiek ten światowy, obyty z życiem stracił naraz zdolności, z których sływał w sąsiedztwie: prawie nie umiał się znaleźć i nie umiał jej odpowiadać. Gdy zegar jeszcze nie zdjęty ze ściany przybocznego pokoju wybił godzinę szóstą, podniósł się: — Moze zabrałem pani za wiele czasu? — odezwał się, a było w jego głosie coś, brzmiącego wzruszeniem — ale to tak trula o!.

— Żegnać się... dokończyła. — O nie... nie zawsze. Można się przyzwyczaić zwolna do rozstawiania się z tem, co otaczając nas wydawało się miłym. Rada jestem z wyjazdu... bardzo rada...

Mówiła to z wyrazem jakimś śmiałym, szczerym. Głos jej nie zdradzał, nie zaciął się bynajmniej, gdy powtarzała: — Rada jestem.

W tej chwili w drzwiach uchylonych od poprzedniego pokoju, stanął Janek. Zamęt wyjazdu rozluźnił zwykły rzeczy porządek, i nowoprzybyły nie zastał nikogo ze służby na drodze swojej, szedł więc za dźwiękiem rozmawiających głosów. Miał w ręku bukiet taki, jaki jej nosił zwykle, polnych i leśnych kwiatów.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wiek siwego włosa.

przez

Bertę de Colonna.

przekład z francuzkiego.

Ach! jak ja pragnę, aby siwe włosy
Już mi raz ubieliły głowę swoim śniegiem!
Pragnę tej chwili, kiedy przed życia noclegiem
Już mówią do nas tylko ciche wspomnień głosy;
Gdy serce, co przeszłości wszystko już przebaczy,
Nie zrywa się do szczęścia, nie targa w rozpacz...

Pragnę... o pragnę chwili, kiedy doświadczenie
Uczy bez nienawiści znosić to, co boli.
Kiedy się już z cierpieniem zżyjemy powoli,
Gdy jak słońce, nim w nocne zanurzy się cienie,
Przystawamy znużeni u zachodu bramy
By spojrzeć, co za sobą w tyle zostawiamy?..

Pragnę tej chwili... pragnę rezygnacji cichej,
Gdy już siebie i życie sądzim sprawiedliwie,
Dziwiąc się jak po kwiatów nietrwałych kielichy
Mogły się ręce nasze wyciągać tak chciwie...
Dziwiąc się jak to wszystko serce przeboleło,
Utraciło tak wiele, choć miało tak mało?..

Ale na to walk ciężkich — długich walk potrzeba...
Trzeba się nieraz potknąć na życia Golgocie
I mieć czoło skąpane w ciężkich trudów pocie.
Oczy, nieraz łzą zasłże podnosić do Nieba.
Nawet lejąc je wierzyć, że jest gdzieś wysoko
Moc, co trzyma nad światem otworzone oko...

Trzeba kochać nie siebie, lecz te ideały,
Które się do człowieka rankiem życia śmieją
A gdy nam w końcu głowę usrebrzy włos biały
Wszystkie próby przeszłości przed wzrokiem zma-
[leja]

I nie powiemy sobie u mogiły proga,
Że z próżnemi rękami wracamy do Boga.

M. I.

MAŁE DUSZYCZKI.

(Piccole Anime).

(Dokończenie).

— Gdzież tam! jeno zbyt czuły. Trzeba będzie z niego wypędzić tę zbyt uczuciową. Inaczej byłby nieszczęśliwym. Jeśli nawyknę nadto kochać, za wiele pożądać, zbyt cierpieć w braku tego, co ukochał lub zapragnął, biada memu biednemu dziecku.

Zapadło milczenie przykre i długie. Rozmowa, wkraczając w dziedzinę namiętności, zatraciła swą pogodę. Cezary próbował jeszcze o synku opowiadać, ale przedmiot stawał się ślizkim, bo na każdym kroku pojawiała się obok Paola nieodstępna matka, młoda, zdradzona żona. A z uszanowania dla kobiety, którą kochać przestał, z delikatności wobec tej, którą kochał dzisiaj, nie śmiał wspominać nazwiska żony wobec Flavia. Milczał więc, gdy w tem ona zrywając się z miejsca, łaszcząc się jak kotka, z właściwym sobie wdziękiem, wszystko uprosić zdolnym, nagle się odezwała:

— Czemu mi nigdy nie przyprowadziłeś twego chłopca?

Gdy Flavia poraz pierwszy z tak dziwnym wystąpiła żądaniem, Cezary niemal ze wstrętem ją odrzucił, mówiąc żywo:

— Szaleństwo to z twej strony.

Ale ona się nie dała zniechęcić. Ilekroć Cezary bywał dla niej czulszym, zdawał się być bardziej zakochanym, tyle razy swą szczególną ponawiała prozbę. Daro próbował odwrócić rozmowę. Flavia coraz uporniej wracała do swego żądania. Nareszcie Cezary, znudzony i zrazony niedelikatnością podobnego kaprysu, odpowiedział stanowczo:

— Dzieckiem rozporządza matka, która za niego do ciebie nie przysła. Powinnabyś to raz zrozumieć nareszcie.

Nastąpiła scena straszliwa, w ciągu której Flavia z rozpaczą jęła siebie i Cezarego oskarżać i przeklinać za ich zbrodniczą miłość, łamała ręce, szlochała, klęła nieszczęsnej godzinie w której się spotkali, biadała nad swym zbłąkaniem i złamanem życiem. On próbował ją ukoić, lecz daremnie. Ból długo tłumiony a wynikający z fałszywego położenia, wybuchał nareszcie, i szukał zadośćuczynienia w tem zupełniejszym poniżaniu samej siebie, w głośnych wyrznięciach sumienia oplakującego ideał rodzinnego szczęścia, domowej uczciwości i pokoju, którego się wyrzekała z miłości szalonej do Cezarego. Pieścił ją, pocieszał jak chore dziecko, próbując ukolysać to nagłe przebudzenie zgrzyoty, aż wreszcie przyobiecał niebawem i synka do niej przyprowadzić.

— Zostawisz mi go trochę, *amore mio*?

— Zostawię, tylko już nie płacz.

— Choćby na godzinę?

— Dobrze, *caro*.

— O mój ukochany, jedyny! — zawołała nagle utulona i spokojna.

— Paolo, rzekł ojciec, wysuwając synka na przód, — oto jest owa piękna pani, która cię zobaczyć pragnęła.

Chłopczyk podniósł czarne swe oczęta na Flavię i uśmiechnął się mile. Ona klasnęła w ręce, ruchem pełnym zachwyty.

— Jakiż on śliczny! jaki przesliczny! — szepotała półgłosem: — Powiedz mu, aby mnie pocałował.

— Paolo, czy dasz buzi tej pani?

— Owszem, rzekł chłopczyk, i ruchem wykwintnym a delikatnym zarazem, podjął białą

rękę okrytą kosztownymi pierścieniami, aby na niej złożyć pocałunek.

— Ależ to rycerskie pachole, bravo mój Paolo! — zawołał ojciec z dumą, a gdy Flavia nie odwracała oczu od dziecka, dodał: *Corino mio*, zostań z tą panią dopóki po ciebie nie wrócę.

— A wrócisz prędko, tatko?

— Bardzo prędko, *nino mio*.

A że dziecię było obecnem, tych dwoje nawet sobie ręki podać wzajemnie nie śmieli, zamieniając ledwo spojrzenie ukradkiem. Flavia się skłoniła, wzięła za rękę chłopczyka i zaprowadziła do saloniku, opodal otwartego na balkon okna, jakby dla lepszego mu się przypatrzenia. Chłopiec trzymał się prosto w swej sukience aksamitnej oliwkowego koloru, mnąc w rękę aksamitny też berecik.

— Zupełnie masz oczy twego ojca, powtarzała Flavia, pieścąc dziecię.

— Tak, ale usta mam do mamy podobne, — odparł Paolo z dumą.

— Alboż nie rad jesteś podobieństwu z ojcem? — a głos Flavii załamał się nieco.

— Tatka jest przystojny, ale mama o tyle jeszcze piękniejsza! Takie ma długie, długie włosy, takie małe, drobne rączki. Alboż pani nie zna mojej mamy?

— nie, wyjąknęła Flavia.

— A czemuż jej nie znasz?

— Nie wiem, odrzekła pochylając głowę, aby ukryć wzbierające łzami źrenice.

Paolo przypatrywał jej się ciekawie i zamilkł. Ona wstała, aby mu podać cukierków. On grzecznie podziękował, spoglądając jednak na łakocie jak chłopczyk dobrze wychowany, który nie śmie przyjąć to na co miałyby ochotę.

— Czemuż żadnego nie bierzesz?

— Bo nie wypada, dziękuję pani.

— Jeśli ci się podoba, weź całą garstkę. Czy cię tak w szkole wymustrowali?

— Nie chodzę do szkoły. Wszystkiego mama mnie uczy.

— A kto ci daje lekcye?

— Mama. Zażadto byłaby samotną od rana aż do trzeciej. Więc ona mnie uczy do południa?

— A na południe?

— Razem we dwoje zasiadamy do obiadu.

— We dwoje?

— Tatki nigdy niema przy obiedzie, za wiele on ma zajęć, wiele, bardzo wiele interesów.

Chwila milczenia.

— Weź te cukierki, Paolino.

— Jest ich za dużo, mówi chłopczyk, jakby ostatkiem wyczerpującego się postanowienia.

— Podzielił się z którym małym towarzyszem.

— Nie znam żadnego.

— Z kimże igrasz, z kim się bawisz?

— Z mamą, gdy ma ochotę.

— Alboż nie zawsze ma ochotę?

— Nie zawsze.

— A to dla czego?

Chłopczyk spojrzał na Flavię i nie odpowiedział. Nagły, niewymowny wyraz trwogi przebiegł po twarzy kobiety. Ale dziecko nie wiedziało, nie mogło nawet zrozumieć pytania.

— Nie wiele się tedy bawisz? — ciągnęła dalej z westchnieniem, jakby chcąc z serca zrzucić wielki ciężar.

— Ależ przeciwnie. Mama haftuje, gra na fortepianie, a ja przeglądam obrazki, ustawiam domki z klocków, patrzę oknem na przechodniów.

— Zawsze tak samotnie?

— Zawsze. Tatka powinienby z nami też zostać, ale nie może, tyle ma interesów, tak dużo zajęć.

— Kto ci o tych interesach i zajęciach powiedział?

— Mama.

— Ach!

— Ona mi też opowiada historyjki, kiedy się nudzę. Ale są one zawsze tak smutne, że rozplakać się w końcu trzeba. Może pani umiesz jakie weselsze bajeczki, z których możnaby się uśmieć?

— Nie, *caro*. Alboż ci mama opowiada wieczorem owe historyjki?

— Wieczorem. Radbym iść do teatru gdzie mnie raz tatka wraz z mamą zaprowadził. Ale teraz już tatka nam towarzyszyć nie może, więc wcześniej spać się kładziemy. Tatka wraca dopiero późno wieczorem, późno w nocy, i cichutko chodzi, aby nas nie przebudzić w drugim pokoju. Ale mama zawsze się zbudzi, a czasem i ja dosłyszę, a wtedy ona mi szepnie: Otóż tatka wrócił. Potem gdy tatka wchodzi, aby mnie ucałować, udajemy oboje, że śpiemy.

— I tatka cię całuje?

— Tak jest, i odchodzi potem równie cichutko jak wszedł.

— A mamę także całuje?

— Nie, odpowiada chłopczyk z odcieniem zadumy.

— Więc ty sypiasz w matki pokoju?

— Tak jest, ale odniedawna. Kiedy tatka wyjechał na całomiesięczną podróż, mama, która się boi spać sama, kazała wnieść moje łóżeczko do swej sypialni. Odtąd tam ono zostało.

Flavia opada na sofę, jakoby omdlała. Chłopczyk się w nią wpatruje pocziwemi swemi i zdziwionemi oczętami. Nie mówi ona, nie wstaje, nie rusza się zgola, aż Paola jakiś przestrach ogarniać poczyna wobec tej pobludłej a pięknej twarzy nieznajomej. W tem Flavia się otrząsa, podnosi głowę, z wyrazem takiego bólu w obliczu rozlanym, że dziecko do niej, jak do matki, rączki wyciąga, pytając: — Co tobie?

Ona wybucha tłumionym dotąd płaczem, i zdumiewa gwałtownością łez i uścisku pięknego i pełnego społeczenia chłopczykę. Łzy Flavii spadają na główkę, na szyję Paola.

— Nie płacz *signora*, nie płacz tak bardzo. Nic złego się nie stanie.

— Nie płaczę, nie będę już płakać, tylko raz mnie pocałuj tak, jakbyś twą matkę uściskał.

Chłopczyk rzuca jej się serdecznie na szyję i ścisca, a ona na to:

— *Addio*, mój najdroższy, poczekaj tu chwilę. Zaraz tatka po ciebie wróci. Ja tymczasem odejść muszę.

— Czy mogę powiedzieć mamie, że tu byłam?

— Czemu się pytasz?

— Bo tatka wspomniał, aby nie mówić.

Flavia się zadumała; w tem, jakby ostatnią odtrącając wątpliwość, rzecze:

— Powiedz twej mamie, że byłeś u Flavii, odrywa się szybko, i rękę kładzie na kędzierzawą główkę chłopczyka, z uczuciem, z niemem błogosławieństwem.

„I nigdy już odtąd Cezary z Flavią nie spotkali się więcej“.

Oto treść dramaciku, życia ujętego w ramy nikłej i krótkiej nowelki, z wielką delikatnością uczucia osnutej. Wrócimy zapewne niebawem do innych płodów pióra włoskiej autorki na dziś zamykając sprawozdanie — *Piccole anime*

M.

Kronika działalności kobiecej.

— W wiejskich komitetach sanitarnych, które z inicjatywy lekarzy mają być utworzone w ludniejszych wsiach gubernii petersburskiej, zasiadać będą obok nauczycieli i nauczycielki.

— Petersburgskie Towarzystwo hodowli ptactwa postanowiło urządzać w Marcu przyszłego roku wystawę ptactwa, na której ptactwo domowe czyli drób będzie miało oddział osobny od ptactwa śpiewającego.

— Przy oddziale drobnego przemysłu Towarzystwa popierania przemysłu i handlu w Petersburgu, urządzona będzie stała wystawa pracy kobiecej w tym zakresie.

— Warszawska Rada Miejska Dobroczyńności Publicznej przyjęła i zatwierdziła dwa zapisy na rzecz dobra ogólnego: Hr. Emili Załuskiej 1.000 rs. dla Schronienia Paralityków; oraz hr. Maryi Raczyńskiej roczną zapomogę w kwocie 1.000 rs. dla Biura Informacyjnego Nędzy Wyjątkowej.

— Rada Miejska Dobroczyńności Publicznej ogłasza, iż w roku bieżącym przypada z zapisu imienia senatorowej Bogumili Hubowej 600 rs. na wyposażenie panienki ubogiej, od 16 do 25 lat wieku, wyznania Rzymsko-Katolickiego, sieroty, z pierwszeństwem dla wychowanek Instytutu S-go Kazimierza, z warunkiem, aby obdarowana zaślubiła rzemieślnika, również katolika. Podania winny być wnoszone po dzień 30 Listopada.

— Przytułek dla dziewcząt moralnie zaniedbanych, wzniesiony przez Tow. Osad Rolnych w miejscowości Puszcza, otwarty w miesiącu bieżącym, przyjmuje dziewczęta małoletnie, liczące niemniej, niż lat ośm, nie więcej niż lat czternaście, niedotknięte chorobami, udzielać się mogąciami, zwłaszcza oczu, i nieupiękowane do tyła przez nierozwinięcie się umysłowe, lub kalectwo, aby je to pozbawiało możliwości pracy na zarobek. Otwiera się tu zatem pole bardzo pożytecznej działalności dla kobiet z uczuciem ludzkości, z uczuciem miłości bliźniego w sercu dobrem, aby zajęły się losem tych nieszczęśliwych, bo zło w tym wieku jest przeważnie nieszczęściem i dawały znać Tow. Osad Rolnych o ich istnieniu, a wtedy zarząd Towarzystwa odniósł się do władz miejscowych, żądając świadectwa, stanowiącego kwalifikację przyjęcia do przytułku, to jest: kopii motywowanego, prawomocnego wyroku sądowego, lub poświadczenia administracyjnego, stwierdzającego potrzebę umieszczenia nieletniej w przytułku poprawczym, metryki urodzenia, odpowiedniego świadectwa lekarza, stwierdzającego wyżej wskazane, a możliwość przyjęcia do przytułku dające warunki, wraz z poświadczeniem majątkowego i moralnego stanu rodziców, oraz ze wszystkimi danymi o przeszłości dziewczęcia i stanie jego umysłowym. Następnie Towarzystwo zniósł się już tylko z władzą co do środków dostawienia dziewczęcia na miejsce. Każdemu z członków Osad Rolnych przysługuje prawo żądania od władz miejscowych poświadczeń, stwierdzających kwalifikację przyjęcia kandydatki przez Tow. Osad Rolnych, do każdego też członka Towarzystwa osoby, dobrej woli mogą się zwrócić z prośbą zainteresowania się sprawą. Wszelkie w zakresie tym korespondencje adresować do Przytułku w Puszczy przez Rudę Guzowską.

— Panna M... Warszawianka, po ukończeniu nauki w paryskiej szkole sztuki stosowanej do przemysłu, otwiera w Warszawie kursa nauki w danym przedmiocie, bardzo mało u nas znany.

— Komitet Ochron Warszawy. Tow. Dobroczyńności zaprzestał codziennego ogłaszania dyżuru pań w ochronkach, zostawiając im swobodę w odwiedzaniu ochron, których są opiekunkami. Pomyślny rozwój instytucji ochron zależy głównie od szerszego zajęcia się niemi opiekunek i dla tego też komitet zwrócił się do nich z podziękowaniem za przyniesioną tu ich pomoc i prosząc o dalsze zajęcie się tem dziełem miłosierdzia, przypadającego najnaturalniej na dział dobroczynności kobiecej. W tym roku nieurodzaju, więc cięższych, niż kiedy warunków istnienia klas uboższych, pomoc ich miłosierna potrzebniejszą jest niż kiedykolwiek.

— Bazar wyrobów kobiecych, mieszczący się obecnie przy ulicy Królewskiej, N-r 6, zwrócił się przez swój zarząd do osób, które umieściły tam wyroby swoje dla pośredniczenia w zbyciu, prosząc je, aby zgłosiły się przed końcem bieżącego miesiąca w interesie uregulowania rachunków swoich. Od d. 1-go Grudnia zarząd nie będzie obowiązany do zajmowania się tą sprawą. Nowa spółka Bazaru przyjmuje w komisji: roboty kanwowe, gipiurowe, klockowe, galanteryjne i wszelkie inne w zakresie pracy kobiecej;

interessantki przyjmuje od godziny 10-tej rano do 1-ej po południu.

— Ukaże się wkrótce wśród wydawnictw noworocznych kalendarz pod tytułem *Nowość*. Obok zwykłego działu kalendarzowego dział informacyjny miesięc będzie wyłącznie ogłoszenia z zakresu pracy kobiet. Wszystkie zakłady prowadzone przez kobiety, wszystkie wyroby pracy kobiecej nie tylko w Warszawie, ale i w kraju, wymienione zostaną wśród tych ogłoszeń, wytwarzając niejako obraz pracy kobiet naszych na wszystkich polach jej działalności. Najważniejsza przecież nad wszystkie inne: praca kobiety w rodzinie zarejestrowana tu być nie może.

— Z dniem 8-ym bieżącego miesiąca rozpoczęły się wykłady dla kobiet, oraz lekcje rysunku i malarstwa w Krakowskim Muzeum techniczno-przemysłowym niegdyś ś. p. Adryana Baranieckiego, a obecnie, wskutek jego woli ostatniej gminy miejskiej, która je pozostawia tymczasowo we własnej administracji i bez zmian żadnych. Wykłady, które są tu publiczne, wygłaszają: E. Porębowicz, K. Morawski, M. Dubiecki, Ks. Chotkowski, D-r Dembiński, D-r Cybulski, D-r A. Sokołowski, D-r Rostafiński, D-r Tretiak, architekt Wdowiszewski. Według obliczeń czynionych koszt utrzymania zakładu nie przeniesie 2.000 zł. reń. rocznie.

— P. Helena Rogozińska, używająca w literaturze pseudonimu „Hajota“, która, jak czytelnicy nasi wiedzą, przebywała z mężem lat parę pod niebem afrykańskim na wyspie Fernando Po, a wróciwszy niedawno do kraju, zamieszkała na stałe w Warszawie, bawiąc obecnie we Lwowie, miała odczyt ze wspomnień swoich podróży, a przekazała dochód z odczytu, dwukrotnie powtórnego, najpierw na rzecz kolonii rymańskiej, założonej przez znaną filantropkę, a właścicielką Rymanowa, hr. Annę Potocką, a za drugim razem na biednych miasta Lwowa, zostających pod opieką Tow. Dobroczyńności imienia Ś-tej Salomei.

— W Pradze Czeskiej istnieje już od lat kilku w stanie pożądanego rozwoju stowarzyszenie kobiece pod nazwą „Domocnost“ to jest „domowość“, zawiązane przez kobiety praskie ze sfery wyższej inteligencji. Założycielką jego główną jest p. Ludmiła Raudy, żona profesora uniwersytetu praskiego. Ze mieści się tu i szkoła gotowania, zatem urządzonej została jadalnia, gdzie stołuje się pewne niewielkie kółko osób, znanych zarządowi stowarzyszenia. Inaczej praktyka nauki gotowania byłaby niemożliwą.

— Wiedeńska filia międzynarodowego stowarzyszenia przyjaciół pokoju licząca 600 członków, ma na czele swą kobietę, baronową Suttner, która reprezentować je będzie na kongresie stowarzyszenia, mającym się odbyć w Rzymie.

— Rząd szwedzki wysłał kosztem swoim nauczycielkę szkoły ludowej Ingeborgę Valin w podróż za granicę dla zapoznania się z różnymi rodzajami kuchni ludowych i systematami żywienia się klas pracujących. Obok kosztów podróży przyznano p. Valin z funduszy użyteczności publicznej 1.200 koron.

— Ośm studentek, studyujących w Stockholmie medycynę zdało egzamin na stopień doktora, z tych wszystkie postanowiły praktykować po wsiach lub małych miasteczkach. Kilka kobiet uczy się tam obecnie dentystyki, także z zamiarem osiedlenia się na wsiach.

— Zawiązana w Niemczech *Liga Pracy Kobiecej* zebrała się w Erfurcie dla narady nad środkami otworzenia kobietom niemieckim zawodu lekarskiego, który z natury rzeczy nie powinien być dla niej zamkniętym, na tej zasadzie niezaprzeczonej, że jako lekarka kobiet i dzieci może ona oddawać społeczeństwu wielkie usługi. Podniesionem też zostało znaczenie kobiet lekarzek po wsiach. W Wiedniu, wśród obrad izby deputowanych nad budżetem szkolnym, jeden z pomiedzy mówców podniósł głos w sprawie urzędzenia dla kobiet szkół wyższych, co w obecnych stosunków życia jest obowiązkiem

narodów. Mówca wykazał, jak przewyższająca jest liczebnie ilość kobiet i ztąd konieczność z ich strony zabezpieczenia sobie losu samoistnie. Na przedmieściu wiedeńskim „Wiedeń“ trzy piąte kobiet musi żyć o własnej sile, gdyż taka tam jest ich przewyżka liczebna. Austria ma półtora miliona więcej kobiet niż mężczyźni; należy zatem dać im przez odpowiednie uzdolnienie, środków do uczciwego utrzymania się przy życiu. Niejaki Schyllinsky, rodem z Hamburga, napatrzywszy się na świecie, co to jest nędza samotnych kobiet w wieku podeszłym, zapisał im ostatnią wolą swoją pięć milionów marek na wzniesienie w Szwajcaryi, w Montreux, przytułku dla nie mogących już pracować kobiet samotnych z klas inteligentnych, nauczycielek zwłaszcza, które mają mieć tu pierwszeństwo w razie, gdyby brak miejsca kazał decydować między zgłaszającymi się kandydatkami.

— Kwestya pracy na zarobek kobiet zameżnych — kwestya zwłaszcza ich nauczycielstwa w szkołach, była żywo rozbiegana w Ameryce. Rzecz podniósł organ kobiecy „Boston Women's Journal“. Wmieszały się w dyskusję sfery nauczające, zarząd szkolny w Minnapolis powstał żywo przeciwko nauczaniu mężatki; w Bostonie również nie przyjęto na nauczycielki szkolne osób odpowiednio uzdolnionych na tej zasadzie również, iż są mężatkami, nie mogą zatem rozrządzać zawsze czasem swoim.

— Berlińska akademja muzyczna przyznała pierwszą nagrodę gry na skrzypcach uczennicy Joachima, Betty Schwabe.

— Księżna Monaco wymogła szlachetnie na mężu przyrzeczenie, aby dom gry w Monte Carlo został stanowczo zamkniętym, skoro upłynie czas zawartej z przedsiębiorcą umowy. Księżna, pragnąc oczyszczenia tych miejsc z ohydnej ich przeszłości, pragnąc pewnej expiacji za to, iż istnieć tam mogło to, co istniało, postanowiła obrócić pyszne zaudowania domu gry na szpital dla suchotników.

— Brygida Sorensen, rodem z Norwegii, nieustrudzona bojowniczką przeciwko karze cielesnej w szkołach i pisująca w tym przedmiocie do pism peryodycznych swego kraju, została zapozwana przed sądy za obrazę praw narodowych. Sprawa ciągnęła się przez kilka posiedzeń sądowych, ale, na szczęście, kobieta wyszła uniewinniona na zasadzie, iż opinia publiczna może podnosić kwestye, które bywają przedmiotem rozpraw publicznych w sejmie. Kobiety matki ofiarowały jej po zamknięciu sprawy srebrny wieniec laurowy z odpowiednim napisem.

Z bieżącej chwili.

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż ponowiono w miejscach właściwych, kwestyę powiększenia liczby stacyi meteorologicznych w państwie.

— Na przyszłej wystawie elektrycznej w Petersburgu przedstawione będą różne sposoby sygnałów elektrycznych w celu porównania ich wartości praktycznej. W roku 1882 odbędą się w Moskwie dwie wystawy: elektryczna i budowli ogniotrwałych.

— Projektowana w Petersburgu wystawa wytworów mlecznych odłożoną została do jesieni przyszłego roku. Departament lekarski opracował przepis, mocą którego usuniętem zostanie dalsze zanieczyszczanie rzek przez odpływy z fabryk.

— Przytułki noclegowe, mieszczące się przy ulicy Pawiej Nr 27 w oficynie trzypiętrowej,

którą zajmują, oraz parterowy budynek sąsiedni pomieścić mają około 300 osób.

— Rada Miejska Dobroczyńności Publicznej, ma do rozdania nagrody dla dobrych sług z zapisu ś. p. Józefa Zacharkiewicza. Nagroda pierwsza w kwocie 150 rs. za lat dwadzieścia uczciwej służby w jednym miejscu, za lat piętnaście 75 rs. za lat dziesięć 45 rs. Podania składać należy po dzień 16 Stycznia roku przyszłego w Radzie Dobroczyńności Publicznej.

— Odczyty popularno-naukowe na pomoc kasie naukowej imienia Miaoowskiego, rozpoczęły się w dniu 14 odczytem S. Dicksteina „Z historii wiedzy“. Następne odczyty wypowiadają pp. St. Kontkiewicz „Węgiel kamienny“, Bron. Znatowicz „Fosfor“, I. J. Boguski „Najnowsze postępy w nauce o elektryczności“, Stanisław Kramsztyk „O księżycu“, Napoleon Milicer „Wino“, Alex. Fabian dwa odczyty „Jak mózg pracuje“, Wład. Natanson „O temperaturze“. Bilety są do nabycia w księgarni Wendego i w redakcyi „Wszechświata“ oraz przdd rozpoczęciem każdego odczytu w sali odczytów w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

— Na wystawę jastrunów, czyli chryzantów, urządzoną staraniem naszego Towarzystwa Ogrodniczego, nadesłał z Anglii ogrodnik Read Borneman bardzo piękny zbiór chryzantów ciętych, bardzo świetnych barw i szczególnej wielkości.

— Malarz Piątkowski, zamieszkały w naszym mieście, otrzymał propozycję od fotograficznego zakładu w Monachium „Verlangsanstalt für Kunst and Wissenschaft“, odstąpienia mu prawa reprodukcji obrazu „Zwiastowanie“, który znajdował się na berlińskiej wystawie sztuki; oraz i innych dzieł jego pędzla.

— Hr. St. Tarnowski umieścił w dwóch ostatnich numerach „Tygodnika ilustrowanego“ bardzo szlachetnie i rozumnie napisaną ocenę książki p. St. Witkiewicza, znanego malarza, „Sztuka i krytyka u nas“. Sztuka potrzebuje być czemś więcej, niż reprodukcją natury, choćby oddanej najdoskonalej pod względem techniki artystycznej. sztuka potrzebuje wnosić w życie nasze ideał, potrzebuje dawać nam obrazy piękna, które podnoszą ducha, które uskrzydlaają wyobraźnię naszą szlachetnie i zwracają ją ku celom wzniosłego, czystego dobra—oto teza autora.

— Wystawa sztuk pięknych w Monachium, która trwała cztery miesiące, została zamknięta. Przyniosła ona dochodu za bilety wejścia 396.000 marek, zakupiono na niej dzieł sztuki za 600.000 marek.

— Krakowska Akademia umiejętności ogłosiła rezultat prac podjętych przez specjalną komisję w celu uregulowania ortografii. Biorąc sobie za podstawę tradycję pisowni, oraz sposoby pisania najbardziej rozpowszechnione, pragnąc przytem ujednostajnienia pisowni, zgodziła się na niektóre rady pisowni J. Karłowicza, oraz A. Kryńskiego, odrzucając w znacznej części zasady gramatyki Dr A. Małeckiego. Rezultaty powstałe z tych kombinacji, w której względy użyteczności we wzięły górę nad naukowymi są: 1) W bezokolicznikach od tematów na *g* pisze się *dz* a nie *c*, więc *biedz, mōdz, ledz*, zamiast: *lec, mōc, bieć*, a jakkolwiek jest to sposób pisania nieprawidłowy, ale oparty na zakorzenionym zwyczaju. 2) Podobnie wbrew postulatowi nauki przyjmuje się ze względu na rozpowszechnioną pisownię *ł* w imiesłowach, np. *zjadłszy, starłszy*. 3) *é* zostało przez ustawę Akademii zaniechanem. 4) *x* zatrzy-

muje się jedynie w imionach własnych i pisać wedle brzmienia należy *kodeks, tekst, egzamin*. 5) *ge* pisać tylko w wyrazach przyswojonych z łaciny i greckiego, np. *geometria, general*, oraz w imionach własnych: *Gerwazy*, zresztą wszędzie *gie*. 6) Wyrazy spolszczone z łacińskiego *ia* pisać według tradycyi kilku wieków przez *ya* (po *c d r s t z*) *ia* po spółgłoskach a więc: *Francya, sympatya, dyabel, Anglia, Dania*. Zaleca też Akademia pisać *Marya* zamiast *Maryja* lub *Marja*, przy czem odstępuje od swojej dotychczasowej ortografii. W wielu kwestyach Akademia nie wydała jeszcze sądu, uważając je za wątpliwości raczej gramatyczne np. „dobremi dziećmi“ czy „dobrymi dziećmi“. Ogłoszenie całkowitego referatu komisji ortograficznej nastąpi w niedługim czasie, za niecały miesiąc.

M Y Ś L I

— Pogarda złego jest- holdem składanym enocie.

— Moralność zanika w społeczeństwie nie przez tych, którzy prawa jej łamią, bo pewien procent takich musi być zawsze wśród ludzkości, ale przez tych, którzy przyjmują to pobłażliwie. Upadek narodów zaczynał się zawsze od takiego stanu obojętności, który jest rozkładem pierwiastku dobra w piersiach ludzkich. Historia dowodzi tego.

— Zapal dla cnoty musi być wstrętem dla niecnoty. Kto tego wstrętu nie odczuwa, nie może kochać dobra gorąco.

— Stoicy, to jest ludzie trzymający się bezwzględnie zasad czystej moralności, stali najdalej od cyników, rządzących się prawami natury zwierzęcej.

— Kto się dotyka ręki splamionej, plami się niezawodnie, bo zawiera już sojusz z tem, co czystem, podniosłem być przestało. To, co w edukacyi ludzkości przepisujemy prawu nawyknienia, ma za podstawę godzenie się naszego ducha na to, co przypuszczamy do siebie.

— Filozofia zdrowego rozsądku chłopskiego dała nam przysłowie, ostrzegające przed dotykaniem się smoły.

— Zanim uczynimy coś, co nam się w moralnej swej wartości wydaje podejrzanem, należy postawić sobie pytanie coby było, gdyby postępowali tak wszyscy?... Gdyby naprzykład nikt nie stronił od złego, czy idea dobra istniała by wśród ludzkości?

M. I.

NA DOCHÓD

KASSY POMOCY

DLA OSÓB PRACUJĄCYCH NA POLU NAUKOWEM

imienia D-ra

JÓZEFA MIANOWSKIEGO

wygłoszone będą w Sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (Krakowskie-Przedmieście Nr. 66) w Listopadzie i Grudniu r. b. w Środy i Soboty o godz. 7-ej wieczorem

ODCZYTY POPULARNO-NAUKOWE

Objaśnione odpowiedniami doświadczeniami, modelami i rysunkami.

1. Dickstein Samuel: Z historii wiedzy, dnia 14 Listopada.
2. Kontkiewicz Stanisław: Węgiel kamienny, 18 Listopada.
3. Znatowicz Bronisław: Fosfor, 21 Listopada.
4. Boguski Jerzy Józef: Najnowsze postępy w nauce o elektryczności, d. 25 Listopada.
5. Kramsztyk Stanisław: O księżycu, d. 28 Listopada.
6. Milicer Napoleon: Wino, d. 2 Grudnia.
7. Fabian Aleksander: Jak mózg wygląda, d. 5 Grudnia.
8. Fabian Aleksander: Jak mózg pracuje, d. 9 Grudnia.
9. Natanson Władysław: O temperaturze, d. 12 Grudnia.

Bilety na każdy odczyt do krzeseł numerowanych po kop. 60, 45 i 30 oraz abonam. po Rs. 4 k. 50 rs. 3 k. 40 i Rs. 2 k. 25, i bilety do krzeseł nie-numerowanych po k. 20 są do nabycia w Księgarni Pp. E. Wende & Comp. (Krakow.-Przedmieście Nr. 412a), w Redakcyi Wszechświata (Krak.-Przedm. Nr. 66 od godz. 5 do 7 wieczór) oraz w Sali Muzeum przed rozpoczęciem każdego odczytu.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się Arkusz 7-my tomu II powieści pod tytułem: **Drogi życia**, przez D. K. Murray'a. Przekład z angielskiego.

TREŚĆ: Kobieta XX-go wieku, przez Juliusza i Gustawa Simonów. — Pogawędka. — Droga przez las. Powieść, przez Autorkę „Na starym gruncie.“ — Wiek siwego włosa, (wiersz) przez Bertę de Colonna przekład z francuzkiego. — Małe duszyczki. (Piccole Anime) przez M. — Kronika działalności kobiecej. — Z bieżącej chwili. — Myśli przez M. I.
Dodatek obejmuje: Arkusz 7-my tomu II powieści, pod tytułem: **Drogi życia**, przez D. K. Murray'a. Przełożona z angielskiego. — Przegład mód. — 12 wzorów ubiorów i robót z opisem. — Sekreta gospodarskie. — Dyspozycya stołu.

PRZEGLĄD MÓD.

Jakie kapelusze noszą.—Śliczne modele w wielkim wyborze w magazynie p. Herzego.—Duże filcowe u pana Weigt'a.—Ładne kapotki a tanie u pani Śliwickiej.—Zaboty.—Wzór na modny plastron.

Kapelusze przeważnie noszone są w formie kapotek, naturalnie wiązanych a tak miniaturowych, że zaledwie na nazwę kapeluszy zasługują, są to raczej ubiorki do ozdoby włosów. Słusznie, że duże okrągłe zimową porą mniej są noszone, bo od słońca ochraniać nie potrzebują a wiązane brydy zawsze coś ciepła na uszy dadzą i żadna paryżanka bez brydów kapotki nie włoży. Nowością są kapotki ze skórki glansowanej, i taką właśnie widzieliśmy przesliczną blado-różową z koźlowej miękkiej skórki w magazynie pana Herzego, który oprócz działu sukien i okryć ma bardzo wielki wybór modeli, o których właściwie tylko klientki tego wielkiego zakładu wiedzą, w witrynach bowiem dolnych nie spotyka się tych prawdziwych cacek fantazyi paryżkiej. Otóż ten różowy był cały brzegiem ogarniowany wązko czarnymi strusimi piórami a tuf małych takichże piórek zdobił przód i tył kapelusza, naturalnie wązkie aksamitne brydy dopełniały go, jak wszystkich kapotek. Drugi był żółty atlasowy o maleńkiej jak miseczka główce, pokrytej starą wenecką koronką (imitacja), rondko z futerka wydry, tuf żółtych piórek drobnych i szersze brydy na dwie strony (à deux faces) atlas i aksamit. Był i ponsowy, cały zahaftowany dzetem, tworzył on dwie połowy jakby konchę otwartą, z pod której wygląda ładna buzia z czarnymi oczyma. Inny jeszcze stanowił cały jedną aksamitną zgniecioną kokardę, z dwóch boków zdołały go dwa zielone skrzydła. Dla panien były berety a między nimi jeden zielony aksamitny, przybrany złotą torsadą, i co było najoryginalniejsze, że diadem tego beretu był z soboli. Jeszcze jeden dziwnie oryginalny a podług mnie nie ładny, główka popielata aksamitna, rondko z białej włóczki zwyczajnej kręconej w pierścionki tworzyło niby baranek, do tego odpowiednia mufka. Taki kapelusz i taką mufkę możnaby sobie z łatwością, patrząc na model zrobić samej. Wogóle wszystkie jasne kolory skórki glansowanych są w użyciu na kapelusze, zdobią je pióra, dzety, galony, wstążki, futra wydry, soboli, tumaków. Duże fantazyjne zawsze modne dla młodych osób, a w tych celuje przeważnie znana fabryka filców pana Weigt'a, gdzie widzieliśmy kilka przeslicznych fasonów z białego, popielatego a nawet ponsowego filcu, których po szczególności nie opisujemy, bo młode panie same sobie wybiorą. Zawsze namawiam, wybierać popielate filce, bo kolor popielaty zdobi już samą dystyngcją koloru.

Kto szuka taniego a jednak ładnego kape-

luszka, niech się przejdzie na ulicę Marszałkowską do magazynu pani Śliwickiej a spotka tam śliczne kapotki podług modeli paryżkich, przywiezionych przez samą właścicielkę wykonane. Tak samo składa się na nie złoto, dzety, pióra, aksamit, torsady i szlaki a wszystkie połączone w sposób pełen wdzięku i harmonii, cena zaś jest bardzo przystępna, bo pani Śliwicka sama zajmując się w swej pracowni, może taniej obliczać koszty roboty; kilka kapotek czarnych ze złotem i piórami bardzo się nam podobały.

Zaboty i chusteczki z muslinu i koronki coraz więcej są noszone. Nowością w tym rodzaju jest mieszanie białego jedwabnego muslinu z żółtym, lub różowym. Sute falbany przyszyte na gładkim plastronie z kołnierzykiem w górze plisowanym zdobią cały przód stanika; można je także mieszać z koronką. Pismo nasze podaje ciągle tyle różnych wzorów podobnych konfekcyi, że grzechem by było, aby czytelniczki nasze mając podaną formę na tablicy i opis w numerze, same sobie w domu tych ozdób nie przygotowały; podaję tu jeden wzór bardzo łatwy w wykonaniu: do plisowanego kołnierzyka z muslinu przyszyć napiersnik 30 cent. długi a szeroki podług figury, ścięty okrągławo do końca z przodu. Ten napiersnik naszyć podług szerokości trzema lub czterema falbankami po 8 lub 10 cent. szerokiemi, lekko nadmarszczonemi, zwiężając je ku ramieniu. Najładniej taki plastron wygląda z żółtej gazy.

L. C.



Nr 1. Suknia wizytowa.

Nr 2. Suknia wizytowa.

Suknia dla dziecka od 1 — 2 lat.

Rycina Nr 8 i 9 w Bl. Nr 46. (Krój pierw. str. tabi. fig. 25—28).

Suknia z materiału cienkiego wełnianego, koloru białego, przybrana haftem, którego fig. 28 przedstawia wzór naturalnej szerokości, wykonany jedwabiem niebieskim i sznelą, ścięciem gałzkowym, rybię luszczyki i supełkowym, pierwsze jedwabiem a supełki sznelą. Skrając z wełny fig. 25 jedną część. fig. 28 dwie części złożone wzdłuż środka. Fig. 26 dwie części; zmarszczyć przednie przednie części i plecy w wązkiej odstępach podług wskazówek a mianowicie: pierwszy na 11 w górze a w dole na 7, drugi w górze na 6, w dole na 5 c. szer. Zaopatrzyć części podszewką, zszyc podług cyfr, i w tylnej części przyszyć guziki i wykonać dziurki do zapinania. Przybrać podług ryc. falbankami haftowanymi. Po wszyciu rękawów, przyszyć spódniczkę 25 c. długą a 160 c. obwodu, zaopatrzoną w dolnym brzegu szerokim obrąbkiem, powyżej którego szerszy szlak wyhaftowany fig. 28 teje tablicy. Niebieski jedwabny pasek i takąż wstążka wykończą całość.

Pasek „Médicis“ ozdobiony haftem z pereł.

Rycina Nr 10 w Bl. Nr 46.

Pasek z czarnego jedwabnego repsu haftowany czarnymi dżetowymi perełkami. Kokarda z wstążki repsowej na lewym boku.

Kapelusz z aksamitu.

Rycina Nr 13 w Bl. Nr 46.

Kapelusz w kształcie kapotki, z aksamitu koloru ponsowego, otoczony rzędem czarnych dużych pereł dżetowych. Przybranie stanowi duża szpilka żetowa i koronkowa czarna barba upięta wysoko za pomocą ciekiego druciku. Wstążki do wiązania czarne aksamitne.

Kapelusz z filcu.

Rycina Nr 14 w Bl. Nr 46

Kapelusz „Bolero“ z filcu czarnego. Rondko obszyte wstążką repsową 6½ cent. szer., przybranie stanowi kokarda z wstążki ponsowej aksamitnej 9 c. szer.

Kapelusze jesienne i zimowe.

Rycina Nr 16 — 20 w Bl. Nr 46.

Nr 16. Kapelusz w formie kapotki stosowny do teatru, wykonany z tiulu czarnego, haftowanego nitką złotą, perełkami i blaszkami złotymi okrągłymi. Przybrany czarnymi strusimi piórami i egretą czarną. Wstążki do wiązania czarne aksamitne.

Nr 17. Kapelusz aksamitny koloru brązowego z rondem podniesionem w tylnej części, otoczony galonikiem z dżetu płaskiego. Wstążka brązowa atlasowa. Dwa brązowego koloru ptaszki wykończają całość.

Nr 18. Kapelusz z filcu, koloru brązowego, przybrany kokardą i puklami z wstążki koloru piaskowego. Dwa czarne skrzydelka po bokach.



Nr 3. Płaszczyk z pluszu czarnego.

Nr 4. Żakiet z pluszu czarnego.

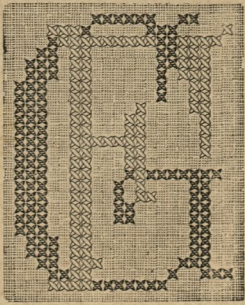
Nr 5. Płaszczyk pół-długi.

Nr 6. Żakiet z sukna

Nr 7. Kaftanik z pluszu.

Nr 8. Płaszczyk z pluszu koloru „loutre“ wojęty do figury.

Nr 9. Płaszcz z sukna.



Nr 10. Monogram.

Nr 19. Kapelusz z aksamitu koloru brązowego, pokryty pasmanterią z czarnych perełek. Główka bufiasta z aksamitu, podtrzymana szlakiem z pasmanterii perłowej. Kokarda z wstążki aksamitnej koloru różowego 2½ cent. szer. i dwie różowe egrety wykończają całość.

Nr 20. Kapelusz z aksamitu koloru zielonego i z pasmanterii przezroczystej z czarnych dżetowych perełek. Pióra strusie koloru zielonego cieniowane, oraz pukle z wstążki ciemniejszej zielonej 6 c. szer., złożonej we dwoje wykończają całość.

Serwetka podłużna. Ścieg płaski i krzyżowy.

Rycina Nr 23, 25, 26 i 28 w Bl. Nr 46.

Serwetka 148 c. dług. a 33 c. szerok., obszyta żółtawą koronką 8 c. szer. roboty klockowej, wykonana z materiału „Kongres” tkanego w kwadraty, koloru terracota. Wolne tło, w kwadratach wypełnić podług ryc. 26 i 28 filozelą koloru terracota w kilku cieniach ścięciem płaskim i krzyżowym. Wązki galonik wykonać podług ryc. Nr 25.

Postumencik do zegarka.

Rycina Nr 24 i 29 w Bl. Nr 46.

Postumencik z brązu w kształcie ramki. Część środkowa z ciężkiej prążkowanej materyi, na której wykonany haft lub malowidło podług ryc. Nr 29 naturalnej wielkości.

Fostumencik do robót ozdobiony haftem.

Rycina Nr 27 w Bl. Nr 46.

Postument złożony, przybrany podług ryciny pluszem, wstążkami i koronką. Część wierzchnia, tworząca woreczek, wykonana z części kwadratowej 50 c. wielkości, na której wykonany haft rozpolowioną filozelą w kilku cieniach. Dolny woreczek wykonać podług ryc. z pluszu lub materiału jedwabnego i przybrać koronką.

Haft na poduszki, saszetki i t. d.

Rycina Nr 30 w Bl. Nr 46.

Haft wykonany na atlasie koloru grochowego, złożony z kwiatków rzucanych, które należy wykonać odpowiednimi kolorami w kilku cieniach jedwabiu.

Suknia wizytowa.

Rycina Nr 1.

Spódnica nieco drapowana z materiału wełnianego „côte de cheval” koloru „loutre”, ozdobiona w dolnym brzegu szerokim szlakiem z aksamitu loutre, haftowanego różnokolorowymi perełkami. Ponad szlakiem z aksamitu haftowana atłaskiem wypukłym girlanda z róż. Stanik z małym bawetem bez zaszepek, zmarszczony w rozkładające się fałdy ku górze i wszyty w pasek aksamitny koloru „loutre” haftowany perełkami. Górne wycięcie zastępuje plastron z aksamitu haftowanego odpowiednio do spódnicy. Rękawy z materiału wełnianego, epolety z pluszu, i dolna część zakończona również mankietami z pluszu ozdobionego haftem. Kapelusz z sukna koloru „ivoire” ozdobiony haftem z nici srebrnych, mieszanych z „loutre” ozdobiony piórami czarnymi. Zarekawkę futrzany koloru czarnego. Rękawiczki „gris perles.”

Suknia wizytowa.

Rycina Nr 2.

Spódnica płaska w części przedniej, w tylnej zaś zmarszczona i z małym trenem, wykonana z sukna koloru rezedowego i w dolnym brzegu obszyta szlakiem z futra. Kaftanik z długą baskiną, dłuższą w części tylnej jak w przedniej. Części przednie otoczone futrem, ozdobione haftem wykonanym złotymi niemi i jedwabiem koloru czarnego i rezedowego. Rękawy wysoko wzniesione ozdobione futrem i odpowiednim haftem. Kapelusz z filcu koloru „Rezeda” ozdobiony piórami czarnymi. Rękawiczki szwedzkie koloru jasnego. Parasolik „eu tout cas” koloru rezedowego.

Płaszcz z pluszu czarnego.

Rycina Nr 3.

Pleczy wcięte i spódnica układana w fałdy. Rękaw ułożony w cztery fałdy zwrócone ku części tylnej. Na każdej fałdzie wyhaftowany liść paproci czarnymi dżetowymi paciorkami. Przednia część wstawiona i umocowana do rękawa. Kołnierz i brzegi z lisów niebieskich. Dla uwydatnienia wcięcia należy przyszyć w plecach wstążkę do wiązania pod spodem z przodu. Materiał potrzebny: 7 metr. pluszu 69 c. szerokości.

Żakiet z pluszu czarnego.

Rycina Nr 4.

Żakiet wcięty do figury za pomocą dwóch boczaków, z których jeden przyszyty do przedniej czę-

Kaftanik z pluszu.

Rycina Nr 7.

Kaftanik z pluszu koloru czarnego i z materiału „broché” w kolorze piaskowym i czarnym. Plecy wykonane z materiału „broché” i baskina ułożona okrągło w fałdy. Części przednie, wcięte pod spodem i pokryte klapkami z materiału „broché”, oraz ozdobione haftem z pasmanterii. Kołnierz wykładany z pasmanterii. Otoczenie z pióro jednocześnie tworzy w tylnej części kołnierz. Rękawy ozdobione klapkami z aksamitu. — Materiał potrzebny: 3 m. 75 c. sukna, szer. 1 m. 30 c. i 1 m. 80 c. pluszu 60 c. szer.

Płaszcz z pluszu koloru „loutre” wcięty do figury.

Rycina Nr 8.

Rękawy ozdobione haftem dochodzą do wcięcia. Części przednie tworzą pelerynkę na części wstawionej. Brzeg otoczony skunksem, takż kołnierz wykładany i obłożenie rękawa. — Materiał potrzebny: 5 metr. pluszu 60 cent. szer.

Płaszcz z sukna.

Rycina Nr 9.

Płaszcz z sukna włochatego koloru granatowego z popielatym. Jest to rodzaj rotundy. Ramiona ułożone w fałdy. Dwie fałdy w części tylnej i fałda w części przedniej. Fałdy tylne przytrzymane za pomocą wstążki. Wielki kołnierz futrzany. Materiał potrzebny: 3 m. sukna 1 m. 40 c. szer.

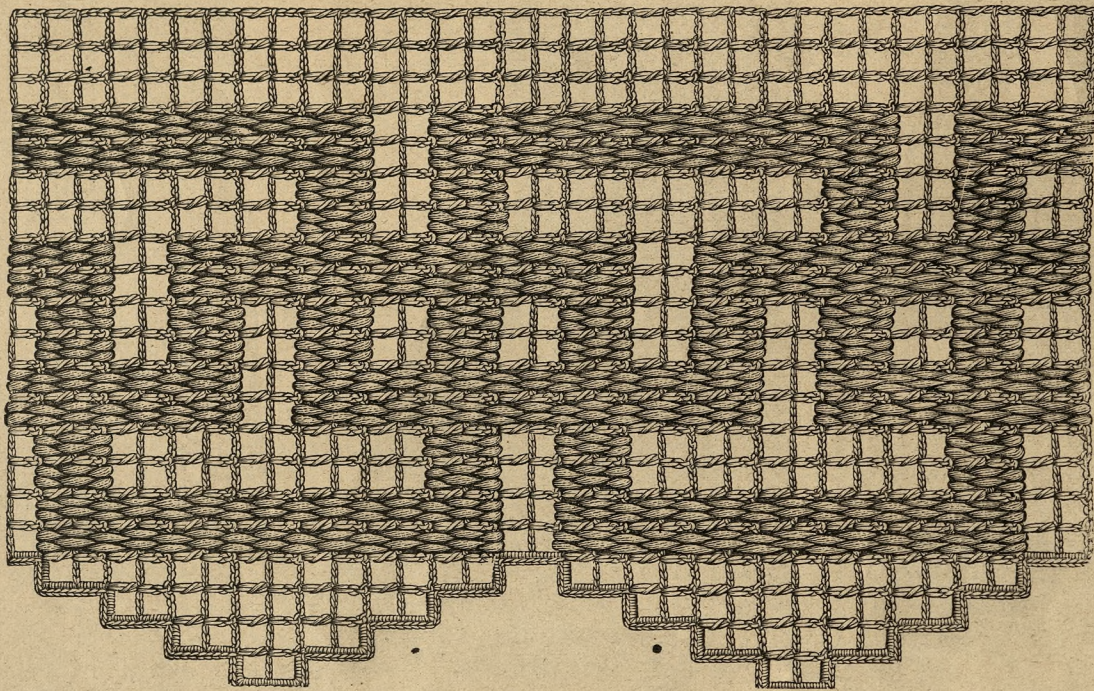
Koronka na firanki, serwetki i t. p.

Rycina Nr 11.

Tło koronki przezroczyste, wykonane szydełkiem krętymi niemi koloru żółtawego. Tło rozpocząć na założeniu 74 pow. ocz. w poprzek. — 1 kolej: 9 ocz. opuścić, 1 słup. w następ. ocz., 16 razy naprzemian: 3 pow. ocz., 1 sł. w 4 z rzędu o. — 2 kolej: 6 pow. ocz., 1 słup. w 2 z rzędu oczek, potem ciągle naprzemian: 3 pow. ocz., 1 słup. w 4 z rzędu ocz. — 3 kolej: 9 pow. ocz., 1 słup. w następ. słup.; potem ciągle naprzemian: 3 pow. ocz., 2 słup. w 4 z rzędu ocz. — 4 do 10 kolei: ciągle naprzemian jak kolej 2 i 3. — 11 kolej: 3 łańc. ocz. w następ. 3 pow. ocz., 1 ści. ocz. w następ. słup., 6 pow. ocz., 1 słup. w następ. słup., potem ciągle naprzemian: 3 pow. ocz., 1 słup. w 4 z rzędu o. — 12 kolej jak kolej 2. — 13 do 18 kolei ciągle naprzemian jak kolej 11 i 12. Powtarzać ciągle 3 i 18 kolej i dolny brzeg otoczyć jedną koleją jak następuje: * 2 razy 3 ści. ocz. w rząd następnego 2-go pustego pola w wklęsłości, 3 razy naprzemian: 6 ści. ocz., z których 2 środkowe przedzielone 3 pow. ocz. w następ. 6 pow. ocz., 3 ści. ocz. w rząd następnego pola, potem 2 razy 6 ści. ocz., z których 2 środkowe przedzielone 3 pow. ocz. w następ. 6 pow. ocz., potem 3 razy naprzemian 3 ści. ocz. w rząd następnego pola, 6 ści. ocz., z których 2 środk. przedz. 3 pow. o. w następ. 6 ocz., od * powtórzyć. Przewlekanie wykonać podług ryc. bawełną niewarową 6-cio drutową.

Obiad na Niedziele.

1. Barszcz z uszkami.
2. Poledwica z masłem serdelowem i makaronem.
3. Groźek zielony z kotlecikami z móżdżku.
4. Zając z kompotem z borówek.
5. Torcik z jabłek we francuzkiem cieście.



Nr 11. Koronka na firanki, serwetki i t. p. (Robota wykonana szydełkiem i ścięciem przewlekanym).

ści. Rękawy i przednie części ozdobione czarnym barankiem. Pelerynka haftowana dżetem, kończąca się na bokach. Szeroka frendzla dżetowa i sznelowa oraz kołnierz z baranka, wykończają całość podług ryc. — Materiał potrzebny: 6 metr. 50 cent. pluszu 60 cent. szer.

Płaszcz pół-długi.

Rycina Nr 5.

Płaszcz z materiału jedwabnego „broché” w kolorze piaskowym i czarnym. Plecy wcięte ułożone w dwie fałdy. Rękaw w fałdy głębokie tworzy z przodu pelerynkę. Części przednie wstawione, wierzchnia część rękawów otwarta, podłożona rękawami z pluszu i haftowana dżetem. Wielki kołnierz i brzegi z baranka czarnego. — Materiał potrzebny: 2 metr. 50 cent., 60 cent. szer. i 5 metr. 50 cent. materiału „broché” tejże szerokości.

Żakiet z sukna.

Rycina Nr 6.

Żakiet z sukna koloru czarnego, pokrytego całkowicie haftem z sutaszu, przedzielanym pletniami. Wcięty do figury, z dwoma boczakami i z jedną zaszeawką. Rękaw umiarkowanie wzniesiony. Kołnierz prosty, otoczony falbanką plisowaną z materiału czarnego jedwabnego. — Materiał potrzebny: 2 metr. 20 c. sukna, szer. 1 metr. 30 c.